

# KURYER RZESZOWSKI

PREKUPATA na „Kuryer Rzeszowski“ wynosi dla miesięcznych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla zamiejscowych rocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 50 ct., miesięcznie 45 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Katedrze J. A. Palara (H. Osowy). — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drugim drukiem (petit). — Reklamy w rubryce „Nadzwyczajne“ po 20 ct. od wiersza. — Reklamy nadawanych Reklamy

## OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1. stycznia 1888 r. rozpoczynamy **sósty rok** wydawnictwa **Kuryera Rzeszowskiego.**

Zapraszamy do przedpłaty, która wynosi:

	<i>rocznie:</i>
dla miejscowych . . . . .	4 złr. 50 ct.
dla zamiejscowych . . . . .	5 „ — „
	<i>kwartalnie:</i>
dla miejscowych . . . . .	1 złr. 15 ct.
dla zamiejscowych . . . . .	1 „ 30 „
	<i>miesięcznie:</i>
dla miejscowych . . . . .	40 ct.
dla zamiejscowych . . . . .	45 „

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów naszych o **wczesne nadesłanie przedpłaty dla uregulowania nakładu.**

**Prenumeratorom, którzy sągają z przedpłatą za rok 1887, „Kuryera“ nadal przesyłać nie będziemy.**

## POKÓJ czy WOJNA?

Pokój czy wojna? Oto pytanie niemal na ustach każdego, który cośkolwiek ze sytuacją polityczną jest obznajmiony, kto się nie zasklepił w ciasnym kółku własnych interesów, lecz którego wrok sięga dalej i wyżej w sferę życia państwowego.

Wojna, to słowo łatwo się wymówi, lecz jakże poważna, jak straszna treść jego! Jak wulkan podczas wybuchu wstrząsa ziemią, wyrzuca wody morskie na brzegi, i brzegi na odwrót w falach morsa grzebie, lawą zalewa kwitnące życiem niwy, wali miasta w gruzy, tysiącom odbiera życie, tysiące w nędzy pogrąża; tak wojna, kędy przejdzie, wstrząsa do głębi społeczeństwem, niweczy jego spokojny rozwój, rujnuje dobrobyt, widzie za sobą nędzę, choroby, pożogę i śmierć! Jakże długo potrzeba budować i dźwigać z ruin to, co wojna zniszczyła! jakże długo trzeba leczyć rany, które ona zadała; zaiste nie ma większej klęski dla ludzkości nad wojnę i dziwić się bardzo należy, jak lekko-myślnie niejedni, rzec można, bezmyślnie wypowiada życzenie: „*oby wojna już raz była!*“

Lecz niestety, choćbyśmy jak najbardziej takowej się lekali, odpychali i przeciwko niej się oświadczały, to wojny jeszcze bardzo

długo będą koniecznym niebezpieczeństwem i nie widać jeszcze na horyzoncie tych czasów, w których ustąpiłyby do rąk rdzą pokryty zawieszę w muzeach na pamiątkę barbarzyńskich czasów przeszłości. Bo dzisiaj społeczna i międzynarodowe stosunki tworzą jeszcze chaos nierozwikłany; namiętności, nienawiści klas społecznych ku sobie, ścierające się ustawicznie dążenia państw i narodów, ambicje osobiste, chęć zaborów i łupów, dążenia do światowładztwa, religijne antagonizmy, fanatyzm i wiele innych przyczyn muszą prowadzić państwa i narody do starć, które stopniowo zastrzane powodują w końcu wybuchy wojen.

Obecnie znajdujemy się w podobnym momencie krytycznym, w którym dawno rozwijające się i ścierające się sobą przeciwieństwa państw zaogniły się do tego stopnia, iż groźny wybuch niedługo staje się możliwym. Nie chcemy twierdzić, że konflikt wojenny jest już teraz nieunikniony, bo dzięki Bogu losy państwa spoczywają obecnie w mądrych i doświadczonych rękach monarchy, który zawsze dawał dowody, że spokojny rozwój monarchii, szczęście i dobrobyt podległych berła jego ludów, leżą mu na sercu. Nie od Austrii też wszczęły się początki zatargu z Rosją, nie Austrii go rozstrząła i nie ona to pecha do wojny, więc możemy być

## Słowo wstępne i Odczyt

wyłożone

na wieczorku Młodzieżowczym 3. grudnia b. r.

przez

PROF. JÓZEFA WINKOWSKIEGO.

2 (Dokończenie).

Niemniej korzystnie służyły się dla Adama ówczesne stósunki koleżeńskie. Wprawdzie podczas pierwszych dwóch lat pobytu jego w Wilnie nie wytoniła się pośród młodzieży żadna idea poważniejsza, żadna myśl zespolenia się młodzieńców do jakiegoś szlachetnego celu, a życie akademików wileńskich nielesm się nie różniło od życia młodzieży innych uniwersytetów, lecz Mickiewicz, dzięki wrodzonemu rozsądkowi i zdrowym instynktom, już i w tych pierwszych latach swoich studiów akademickich sumiannie oddawał się pracy nie marnując czasu, a poważny charakter kandydata nauczycielskiego, jak najmniejszej opieszale samego dzianka, przeciwdziałał skutecznemu niewątpliwym pokusom do rozróżnienia się w wir zabaw i życia bez jutra. Atoli już w roku 1817 inny duch zapanał pomiędzy młodzieżą.

Gdy bowiem w tym roku nowe obra-

ny rektor Szymon Malewski w wysokim stopniu obostrzył przepisy uniwersyteckie, zabraniając nawet odwiedzania lokalów publicznych, aby młodzież dopuszczającą się czasem ekcesów sprowadzić na drogę pracy i moralności, gdy w tymże samym czasie powstało w Wilnie Towarzystwo tak zwanych „Saubrawców“, które podjęło walkę z waselką przewrotnością i śmiešnością ludzką, wydając własny satyryczny organ p. t. „*Wiadomości brukowe*“, gdy wreszcie i z Niemiec dochodziły wieści o zawiązywaniu różnych „Burschenschaftów“, t. j. Towarzystw akademickich, wtedy i pomiędzy młodzieżą uniwersytetu wileńskiego powstała myśl zawiązania Towarzystwa, a myśl ta wyszła najprzód od kolegi i przyjaciela Mickiewicza, od Tomasa Zana. Istniejące przed kilkoma jeszcze laty Towarzystwo akademików wileńskich pod nazwą „Filomatów“, t. j. młodników nauki, które jednak od roku 1808 istnieć przestało, przywiodło inicjatorów nowego Towarzystwa nasną tę na pamięć, a w gronie tych nowych Filomatów od pierwszej chwili znajdujemy także Mickiewicza. Towarzystwo to składało się pierwotnie z kilku jedynie wypróbowanego charakteru członków a celem ich bez porównania szla-

chetniejszym, niż był cel Towarzystw niemieckich, była wzajemna pomoc w nauce i zachęcanie się do pracy z obowiązkiem przynoszenia na każde posiedzenie swych rozpraw a względnie utworów, które poddawano krytyce koleżeńskiej. Nadto ombyślano na posiedzeniach środki, mogące ułatwić szersze oświecenie i braterstwa pomiędzy młodzieżą, utrzymywanie w niej ducha narodowego i zaszczepianie w młodych sercach cnót obywatelskich.

Lex Towarzystwo Filomatów z Józefem Jęzowskim jako prezesem i Tomaszem Zanem jako duszą Towarzystwa na czele, ponieważ z wielką ostrożnością nowych członków do swego grona przybierało, nie mogło objąć ogółu akademików wileńskich, których liczba wynosiła już wtenczas około 500. Okazała się przeto potrzeba zaletenia innego, szerszego Towarzystwa, a potrzebie tej stało się zadość już w roku następnym przez zaletenie Towarzystwa tak zwanych „Filaretów“, t. j. młodników cnoty — aby z ich grona łatwiej przysłało wyliczać odpowiednich członków do ściślejszego kółka Filomatów.

Jakoż w krótkim czasie kłoby oddział uniwersytetu posiadał już swego grona Filaretów a podobnym jak Towarzystwo Filoma-

pewni, że o ile honor monarchii i wielkopanstwowe stanowisko na to zeswola, Austria nie dobędzie oręża. Lecz, aby widmo wojny sniknęło, potrzeba, by i przeciwna strona okazała równe umiarkowanie, by nie podnosiła nieulicznych pretensyj, które są wprost przeciwnie tytotnym interesom monarchii austro-węgierskiej, na które ta pozwolić nie może bez uszczerbku swej godności, swobodnego rozwoju w przyszłości wszystkich warunków swego państwowego bytu.

Austrii może cała historia wydać świadectwo, że nie była zaborczą, a jeżeli prowadziła wojny, to zaciepioną, w obronie własnych interesów. A Rosya? Dzieje Rosyi to nieprzerwany łańcuch podbojów, zabiorów i gwałtów, dokonywanych na swych sąsiadach. Gdy Austryą jeszcze oddzielała Polska od Rosyi, nie było bezpośredniego powodu do starć, ale dżisiał okoliła Rosya monarchią austro-węgierską z dwu stron i ciśnie ją całym swym ciężarem; do tego dążenie Rosyi skierowane jest do owładnięcia półwyspu Bałkańskiego, i gdyby to skutecznia, wtenczas Austrya ściśniętąby została przez Rosyą jakby obręczą żelazną i straciłaby warunki swobodnego rozwoju; przemysł austriacki, dla którego jest dzisiaj wschód otwarty, doznałby śmiertelnego ciosu, a pod względem politycznym stałaby się Austrya zawiślą od Rosyi, straciłaby swa wielkopanstwowe znaczenie. Austrya więc w obronie własnej musiała wobec Rosyi zająć zdecydowane stanowisko; tu już nie można było odwiekać i prowadzić niezdecydowanej polityki, ale potrzeba było powiedzieć Rosyi na Bałkanie *velo!*

Austrii dążeniem nie jest bynajmniej zagarnąć kraje Bałkańskiego półwyspu, owszem ona chce, by się nowo powstałe tam państwa swobodnie i silnie rozwinęły, i widzieliśmy w latach ostatnich, że Austrya wpływ swój w tym właśnie kierunku wytyczała. Cze-

goż więc chce Rosya? Gdzie Austrya narusza jej prawa, jej interesa, skądże Rosya ma prawo zagarnąć półwysp Bałkański, czy może tamtejsze ludy wyciągają do niej ręce i pragną się rzucić w jej objęcia? Ależ przeciwnie, widzimy z jaką rozpaczliwą odwagą bronią się przed uściskami Moskwy!

Austrya stając w obronie Bułgarii niezawieślej, nie Bułgarii, ale siebie broni i śmieszem jest mniemanie niektórych, że Austrya gotowa się narazić na wojnę wielką i niepewną — dla Bułgarii, oaby ją prowadziła dla obrony własnych interesów. Dla Austrii obojętne — czy na tronie bułgarskim będzie siedział Koburg czy Battenberg, Aleksander czy Ferdynand; jej tylko na tem zależy, żeby tam nie panował wpływ rosyjski, który rozszerzwszy się następnie po całym półwyspie, zagroziłby monarchii od południa. Ktoś powie, to niechże sobie wpływ Rosyi rozszerza się po Bałkanie, zróbmy jej ustępstwo — a będziemy mieli na długie lata spokój, poco jątrzyć Rosyą zadawaniem jej tak dotkliwej klęki moralnej — jej honor zaangażowany, ona musi upomnieć się o swe znaczenie z orężem w rękę. Bardzo pięknie, ustąpiwszy Rosyi w kwestyi bułgarskiej, mielibyśmy na teraz pokój — ale potem?!... Czy wiekwa, tradycyjna polityka Rosyi zaboru i coraz dalszego rozszerzania się zniknie nagle, jakby na skinienie różdżki czarodziejkiej?

Byłoby to dziecinne złudzenie. Toć polowa monarchii austro-węgierskiej zamieszkała jest przez ludy słowiańskie, wśród których Rosya już dzisiaj chytrze nurtuje, a coby dopiero wtenczasby się stało, gdyby swe granice oparła o Serbią, Krocayą i Bośnią? — Czy ręka jej, wiecznie łupnicze, nie sięgłaby po słowiańskie kraje Austrii? A jaka szansa wtenczas dla Austrii w wojnie z Rosyą, któraby się stała nieuniknioną — czy ta, co dzisiaj? Każdy na to pytanie musi bez namysłu odpowiedzieć, że stokroć gorzej! —

Dzisiaj oparła się Austrya o potężne przymierze Niemiec i Włoch, ma po sobie Anglię — może mieć Turcyę, ma ludy Bałkańskie — a czy się w przyszłości ulotą stosunki tak szczęśliwie? — Nie trzeba wyzwać losów! Zresztą sam ubytek sojuszników na Bałkanie byłby już dotkliwą stratą i osłabieniem sił Austrii. — Dlatego też Austrya zdecydowana jest — nie puścić Rosyi na Bałkan; dla honoru Rosyi gotowaby może nawet była pozwolić na usunięcie Koburga z tronu bułgarskiego, ale na osadzenie tam satrapy moskiewskiego z pewnością nie pozwoli. Dochodzimy więc do konkluzji i do wyjaśnienia położenia obecnego.

Rosya, naszym zdaniem, robi wojskową demonstracyę u granic Austrii — by ją zastraszyć i zmusić do ustępstw w sprawie Bułgarskiej. Jeżeli się zadowolili jedynie usunięciem księcia Ferdynanda — bez naruszenia samoistności Bułgarii, to sądzimy, że Austrya i to ustępstwo gotowa zrobić, bo jej o rzezb, a nie o osobę chodzi, i w tym wypadku wojna zostałaby na dzisiaj zaangażowana; lecz jeżeli Rosya postanowiła bądź co bądź wpływ swój, a zatem panowanie swe, choć bezpośrednio, przyprowadzić do skutku na półwyspie Bałkańskim, to Austrya się nawet przed wojną nie cofnie.

Zdecydowana postawa, pewna swych celów polityka p. ministra spraw zagranicznych, nieprowokacyjne a jednak baczne zarządzanie środków potrzebnych do skutecznej akcji, czujność najwyższych władz, objawiona częstymi konferencjami ministrów i naczelników wojskowych pod przewodnictwem cesarza, oto są dowody, że Austro-Węgry nie ustąpią z zasad nieczego stanowiska, że pragnienie utrzymania pokoju i powolność do ustępstw na rzecz Rosyi nie przekroczy granicy, któraby miała narazić honor Austrii i jej wielkopanstwowe stanowisko.

A więc wojna — czy pokój? — Gdyby to od

tów programem; każde grono miało swój osobny wydział a wszystkie grona razem wspólnego prezesa i sekretarza. Wspólne posiedzenia i gawędki literackie, jak najmniej wzajemne poruczenie się, z wykluczeniem polityki, stanowiły program tego Towarzystwa a hasłem jego były: ojczyzna, nauka i cnota.

W takich to Towarzystwach i wśród takich zajęć przepędzał Adam czas wolny podczas ostatnich dwóch lat swoich studiów uniwersyteckich, a że wpływ ich na duszę i serce a tem samym na talent Mickiewicza musiał być i wielki i nader korzystny, łatwo każdy pojmie. Jeśli zaś dodamy do tego budzący się podówczas w całej Polsce ruch literacki, znajdujący swój wyraz w walce klasyków z romantykami, którego echo niejednokrotnie odzywało się w stolicy Litwy, jeśli dodamy zaś do tego posiadanie się i orientowanie we wszystkich ważniejszych wypadkach, tak na polu politycznym jak i literackim w takim mieście jak Wilno, gdzie jest wówczas kilka wychodźców z czasopism politycznych i literackich, jeśli wrzescie dodamy i tę obłędność, że Adam od śmierci br. Mickiewicza w roku 1817 postawiający swym hasłem sam siebie musiał torować

drogę przez życie, co jak wiadomo silne wyrabia charaktery, to przynajmniej, że szczególniej okoliczności dla dojrzwania jego talentu nawet sobie życzyć byłoby trudno.

Lecz sprzyjały one nie samemu tylko rozwojowi sił jego duchowych, uszlachetniały one zarazem jego serce i potęgowały ów pierwiastek moralny, o którym wyżej powiedziałem, że stanowi podstawę wszelkiej działalności duchowej, chcącęj wytworzyć coś prawdziwie wielkiego.

Ze ten pierwiastek podobnie jak owa boska poezyi iakra musiał tkwić w pierśi Adama, gdy opuszczał progi domu rodzicielskiego, wybierając się na uniwersytet do Wilna, tego zdaje mi się dowodzić nie potrzeba. Już ta sama okoliczność, że był dzieckiem polskich rodziców i że się pod rodziców wychowywał okiem, wystarczyć może za dowód, że grunt jego serca musiał być moralnym i religijnym. Wszakże pierwszą jego czynnością po wejściu w mury Wilna, jak o tem świadczy Odyniec w swoich listach z podróży, była modlitwa do Matki Najświętszej w ostrobramskiej kaplicy, a modlitwa ta musiała być szczerą i serdeczną, skoro Adam równomiernie przy niej zalewał się łzami. Sam nieraz później z rozszewaniem

o tej chwili wspominał, zapewniając, że powstał od modlitwy z tem silnym przekonaniem, że go Matka Boska w swą opiekę przyjęła. Pierwiastek ten religijny nie mógł oszabować w takich warunkach, w jakichśmy Mickiewicza żyjącego na uniwersytecie widzieli, zwłaszcza że kandydaci na nauczycieli odznaczać się musieli pobożnością i wzorowymi obyczajami; to też jeszcze po wielu latach, gdy Mickiewicz rozpoczynał pisać najpiękniejsze swoje arcydzieło — „Pana Tadeusza“ — temi znanymi odezwał się słowy:

Panno święta, co Jannej bronił Człotochowy  
I w Ostrej świecił Bramie! Ty, co gród zamkowy  
Nowogrodzki ochraniałaś z jego wiernym ludem,  
Jak mię dziecko do zdrowia powróciłaś cudem...  
Tak nas powróciłaś cudem na Ojczyzny łono!

Wszystkie więc jak widsimy czynniki składały się na to, aby twórczy talent Adama mógł z czasem zająsnąć w całej swej świętoci, aby geniusz jego bez trudności utworował sobie drogę do sławy.

Atoli jak każde sjawisko na świecie musi mieć swoją przyczynę, tak też i twórczość poetycka musi być wywołaną jakimś silniejszym wrastaniem, które przenikając duszę poety pobudza go mimowolnie do działalności. Mickiewicza jeszcze w gimnazjum będąc

Austrii zaletą, to pokój, bo ona nie zaspieja nie, podejmując zadania a żadnych niezaprawiedliwych zamiarów i dążeń, ale skoro to zalety od Rosyi, to trudno odgadnąć co nastąpi, czy Bosa znieście porażkę dyplomatyczną i utrwai w chęć odwetu odłożyć go do sposobniejszej chwili, czyli też csując się na słach rzuci Austrii rękawicę?!

Co Bóg zdarzy — czekajmy spokojnie, bez trwogi, sprawa monarchii naszej jest słuszna, nie stoimy odosobnieni, a ludy monarchii skupione w miłości i wierności około tronu monarchy, gotowe do wszelkich ofiar i poświęceń: gdy taka będzie wola Boga, że wojna stanie się nieuniknioną, spełnią swoje powinności!

## Nasz Sejm.

(Dokończenie).

Obok tej, w karę szereg swartej koalicji, od lat kilku zajmuje kraj inne, także liczne stronnictwo, pod mianem „centrum“.

Są to piękne dusze polityczne. Na czele tego klubu stoi ks. Jerzy Czartoryski, umysł szerokiego horyzontu, a do sztabu należą: poważny Alfons Czajkowski, znany w wszystkich dzielnicach hr. Wojciech Dzieduszycki, ujmujący hr. Władysław Koziebrodzki i t. d.

Ale obok całej nieskazitelności, która członkom tego klubu nakazuje unikać nawet cienia zarzutu, jakoby polowali na kariery rządowe, działalność dotychczasowa pięknych dusz politycznych należy do mitologii. Dlaczego? Bo od lat kilku nie mogą zgodzić się na wspólny program, czyli, że każdy ma własny program w kieszeni. To jest grobem stronnictwa, bo każde stronnictwo stoi na dyktaturze jednej myśli, jednej komendy, jednej głowy.

Więcej wyraziście występują požądania klubu lewicy, której prezesem jest... c k.

hofrat Eusebiusz Ozertawski, oświatły parlamentarar.

W tem stronnictwie rysują się dwie postacie: jedna znakomita, a druga typowa: Otton Hausner i Tadeusz Romanowicz.

Hausner, melancholijnie siedzi w Sejmie i sdaże się marzyć o jakiejś wielkiej, trybunie europejskiej, z którejby rozplomione ruszał słowa w obronie praw podstępnych.

Natomiast Romanowicz, do niedawna zwolennik polityki szturm, stał się jednym z głównych filarów żmudnej pracy sejmowej.

Do uzupełnienia tej galeryi dodać należy jeszcze klub „dziesięć“, którzy do żadnego nie należą stronnictwa (Seweryn Smarzewski, dr Józef Majer, dr Antoni Małecki), następnie „grupę“, kubek w kubek do tamtej podobną, której koryfeuszem jest ks. Adam Sapieha, a wreszcie klub ruski.

Z pomiędzy 9 ciu postów ruskich zdolnościami i pogodą w postępowaniu odznacza się Julien Romanczuk, a natomiast każda mowa Stefana Kaczyły przypomina rozpaczliwe wieszczenia Kassandry...

Zresztą panuje w Sejmie naszym spokój aniołów niebiańskich i edukacja grandów hiszpańskich.

Wprawdzie Zygmunt Kozłowski, konserwatysta pośledniejszej kategorii, krzyknął raz 6 p. Zyblikiewiczowi: „Nie pod taką już buławą posłowałem“! za co musiał służyć mandat; wprawdzie marszałek Zyblikiewicz nieraz sam w toku nudnej oracyi poselskiej krewkim głosem wołał do sekretarza: „Czego ten tak dużo gada!“ — ale faktem jest, że w parlamencie lwowskim nie ma ani Cassagnaca z Paryża, ani Istocznego z Pezatu.

Dla nerwów nowożytnych to nie satysfakcja.

Dlatego też gra tylko muzyka w ogrodzie

miejskim, a nie ma już oświetleń bengalskich. Dlatego też od lat wielu kadze sągajenie Sejmu naszego wia senna apatya ogółu.

Co zresztą znaczy ta apatya?

Najprzód nie jest ona chorobą galicyjską, ale epidemią, grasującą we wszystkich państwach, w których zasadzono kwiat konstytucyjny.

Narody od wieków mają krańcowe usposobienia: lubią albo obłąkane rewolucje, albo szalone cezaryzmy. Od 200 lat istnieje autonomia w Anglii, od 100 w Ameryce, a coraz głośniej odzywa się i w anglo-saskiej razie i w reszcie Europy konstytucyjnej nieokreślone jakieś požądanie zmiany formy państwowej. Po Spenczerze i Belgijczyku Lavely'u wystąpił teraz właśnie znakomity prawnik angielski Sunmor Maine z piorunową filipiką przeciwko autonomii.

Sejm lwowski sam raz nazwał siebie z dumą „sejmem od dziur w mostach“. Nie godziło się zostać parlamentem od budowania zamków na lodzie, więc jął się powolnej, a systematycznej pracy w kierunku, na jaki go skazał rząd centralny.

To za mało dla przyjaciół szmermelów politycznych i mamideł społecznych.

Zdawna już i w prasie odzywają się głosy malkontentów.

W strefach fabrycznych, w Manchesterze lub Essen, jednym rozporządzeniem, a la minute można w czyn wcieliłi nowożytnie ideały upaństwowień, ale na glebach rolniczych, w społeczeństwach patryarchalnych wszelka reforma może się odbywać tylko ostrożnie, tylko stopniowo.

Gdy przed 8-miu laty w Sejmie pierwszy śnielazy postawiono w tym względzie wniosek, wówczas zatrzwożony Kaź. Grocholski zawołał: *Nechaj bude jak buwało.*



próbował lotu swych poetyckich skrzydeł przy rozmaitych okolicznościach. Tak n. p. będąc uczniem klasy trzeciej, gdy w pobliżu domu jego rodziców wybuchł pożar, opisał takowy wierszem weale udatnym a wiersz ten miał być nawet publicznie odczytany podczas egzaminu. Niemniej i czytanie poetów polskich bywało mu dość esęto bodźcem do doświadczenia sił swotch na polu poezji, lecz dopiero podczas jego studyów uniwersyteckich w Wilnie zdarzył się wypadek, który ważną w życiu i twórczości jego miał odegrać rolę.

Wypadkiem tym było poznanie Maryli Wereszcakówny podczas wakacyj 1818. r., a więc na rok przed ukłodeciem uniwersytetu. W posnaniu tem odegrał rolę pośrednika przyjaciel Adama Zana, a choć jadąc do Tuchanowic, wioski należącej do matki Maryli, nie przypuszczał może Adam, jak ważna w jego życiu sblizła się chwila, związana z Maryli, była już wtedy narzeczoną młodego hrabiego Wawrzyńca Puttkamera, właściciela sąsiedniej wsi Usichowa, to przelicz wiadoma jest rzeczą, że pobyt jego w Tuchanowicach stał się pójzłej dla niego źródłem wielu rozkosznych momentów, a zarazem źródłem dla matych cierpień moralnych,

a dla twórczości jego owym motorem, któremu on w znacznej części swą wielkość a my posiadanie prześlizczonych jego utworów zawdzięczamy.

A czy ta Maryla, ten anioł jego serca, była jaką nadzwyczajną pięknością? Czy błyszczała jakimś nieswykłym talentem? Bynajmniej. Lecz była to młodzianka, bo za ledwie lat 18 licząca modrooka blondynka, średniego wzrostu i kształtnej kibici, dobrze wychowana i ułożona, a co się w niej najwięcej podobać musiało, to był urok prawdziwie kobiecej natury — miękkiej i łagodnej a przytem nieco marzycielkiej i sentymentalnej. Lubiała śnić i marzyć — kołysała się we mgle pół snu i pół jawy, jak się wyraził znakomity biograf i krytyk Mickiewicza Chmielowski, a mimo to była naturalną w obecności i słowach, bo rys marzycielstwa zrobił się niejako s jej naturą i czynił jej sjawisko tam interesowniejszem.

Nie dziwi się przeto, że wiekami od niej mało co staroży, a przytem: najmniej skłonny do marzeń Mickiewicz, gościnnie w Tuchanowicach przyjęty i przez czas dłuższy razem ze Zanem zatrzymany, s każdym dniem coraz więcej znajdywał upodobania w jej towarzystwie, s coraz większą radością, stu-

chał jej głosu i wpatrywał się w jej marzycielskie niebieskie oczy, a że człowiek tej miary, co Mickiewicz, nie mógł być także obojętnym Maryli — odgadnąć łatwo. To też wkrótce wywiązała się między nimi serdeczna przyjaźń i wzajemna akłonnosc i ani się spostrzegli, jak wśród miłych choć niewinnych pogadanek, wśród gry w warcaby i wspólnych przechadzek, szybko przeminał czas wakacyjny a Adam s niewesołem zapewne sercem zabradł się musiał s powrotem do Wilna, by kończyć studia uniwersyteckie.

I oto w tym samym roku budził się naczyna drzemający dotąd talent, a jeden s utworów jego pod napisem „Zima mlejka“ pojawiała się nawet drukiem w *Tygodniku Wileńskim* i znajduje powszechne uznanie. Roku następnego pojawiają się w tymże samym *Tygodniku* dwie jego powiastki s dziejów litewskich, w których Mickiewicz po raz pierwszy wprowadza do swych utworów pierwiastek miłości, a już same tytuły tych powiastek: *Żywilla i Karylla*, przypominając końcówką ideał poety Maryli, świadczą dostatecznie, gdzie było źródło jego natchnienia. Lecz jeżeli pierwsze pozostało się s Maryli, oprócz wywołania jakichś nieostreżonych momentów i pragnień, żadnych innych



## Wybrańcy ludu.

Wybrany przed kilkoma dniami na prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej Sadi-Carnot jest od r. 1848 dziesiątym z rzędu, zajmującym szczytne, choć nie zawsze bezpieczne, stanowisko naczelnika państwa.

Przebiegając myślą ich koleje życia, okazuje się, iż fortuna, łaskawa przy wyborze, nie uśmiechała się im do końca kariery. Po jakimś czasie popularności i doznawanej czci, prawie wszyscy kończyli w poniewierze opinii publicznej, a niektórzy w biedzie, na wygnaniu lub więzieniu. Jakis fatalizm ciąży nad tymi wybrańcami ludu...

Pierwszy z nich Dupont de l'Eure wybrany był prezydentem przez zgromadzenie narodowe w r. 1848. Po ustąpieniu z tego stanowiska tak dalece stracił poważanie, że pomimo usiłowań nie chciano go wybrać nawet na deputowanego do Izby. Usunął się też w zupełności od życia publicznego. Zmarł w zapomnieniu w Paryżu w r. 1885.

Następca jego, Lamartine, ceniony poeta historyk, członek akademii, z konserwatywy republikanin, świetny mówca, po swoim upadku znajdował się w takiej biedzie, iż przyjmował wsparcia od swoich najzawziętszych nieprzyjaciół, prosił publicznie o popieranie wydawanego przez siebie dziennika, a w broszurach musiał się bronić od zarzutów, przynoszących ujmę jego charakterowi i zasadom.

Tak wielce czczony przed swoim wyborem generał Cavaignac, zasłużony uśmiechem powstania d. 23. czerwca r. 1848, wojskowy dyktator, po ustąpieniu z prezydentury został przez wszystkich opuszczony i w końcu w więzieniu Ham rozmyślał nad zmiennością losu.

Ks Ludwik Bonaparte, prezydent, a później cesarz, doznał upokorzenia niewoli niemieckiej i zgasł na wygnaniu.

Trochę, którego z początku czczono jak bożka, jak zbawcę Francji, zienawidzony i wzgardzony przez naród, w osamotnieniu i ukryciu pokutuje dzisiaj za kilka chwil swej władzy.

Noszony na rękach i wielbiony naczelnik republikańskiego stronnictwa, Gambetta, tracił coraz więcej urok i tylko przedwczesna śmierć uchroniła go od zupełnej utraty powagi.

Thiers, z początku „wielkim patryotą“ i „oswobodzicielem terytorium“ zwany, został później obrzucony nazwą „mordercy Paryża“ i „hauby Francji“.

Po nim nastąpił Mac-Mahon, „wierny stróż konstytucji“, „pierwszy żołnierz Francji“, bohater wojny krymskiej i kampanii włoskiej. Zdawało się, iż on przynajmniej uniknie zwykłego losu poprzedników. Wkrótce, jak inni, obwiniony został o wszelkie możliwe przestępstwa, najrozmaitsze błędy i wszelkie niepowodzenia.

Nareszcie wśród okrzyków ulicy i opinii „nieskazitelny urzędnik“, „drugi Waszyngton“, „wielki charakter“, „źwierciadło prawa“, zasiada na krześle prezydyjale na dzieńgi z kolei, Juliusz Grévy. Dłużej od swoich poprzedników cieszył się on sympatią narodu, ale fatum, ciężące nad tem stanowiskiem, zawisło i nad nim i niedawno czczonego strąciło w przepaść lekceważenia. Ów „drugi Waszyngton“ dziś w opinii tej samej ulicy i dzienników jest tylko „Harpagonem“ i „wspólnikiem przekupnego Wilsona“.

Jaki będzie los Carnota, „szlachetnego republikanina z krwi i zasad“, którego wyniesienie na krzesło prezydyjne Paryż i cała Francja obchodziły powszechną radością i bankietami?

## Korespondencya „Kuryera Rzeszowskiego.“

Sokołów, 20. grudnia.

(Ofiary niezdarności pewnych osób. — System oszczędnościowy. — Budżet gminy. — Ciągłe zatargi.)

Miesiąc bieżący był obfity w wypadki śmiertelności. Los nieubłagany wyrwał z półgrosza grona rodzinnego, z objęć kochających mężów kilka młodszych mężatek, obywatelek, mających rozpocząć szereg lat, poświęconych wiernemu spełnianiu obowiązków do dobrych matek, żon i gospodyń. Jak choroba tak i śmierć musi mieć swoją przyczynę. Tu miał być powodem brak akuszerki. Jest wprawdzie w Sokołowie jakaś akuszerka, ale nieegzaminowana i widocznie nie znająca się bardzo na swej sztuce; miasteczko, mające 5.000 ludności, powinno mieć przecież akuszerkę egzaminowaną.

Możeby się i znalazła taka osoba, ale musi mieć ze strony gminy zagwarantowaną jakąś pensyjkę. Tymczasem nasza gmina zaprowadza system oszczędnościowy tam, gdzie go nie potrzeba. Gdyby to nieszczęście trafiło było rodzinie z klasy inteligencji, aby to było krzyku, hałasu? A tak, to cicho. A przecież jestto strata, którą mocno odczuwają krewni i znajomi; powtórze jest to strata kapitału, jaki przedstawia każdy człowiek pod względem swej pracy fizycznej; nareszcie pod względem statystycznym jest to strata bardzo wielka, bo strata kilku matek, które mogą dać życie kilku dziesięciu członkom społeczeństwa. Ale przypadło stało się. Oby to nieszczęście było nauką na przyszłość. Oby Rada gminna postarała się o akuszerkę egzaminowaną i nie szczędziła wydatków na nią. Lepiej zrobić wydatki na polepszenie stanu zdrowotnego gminy, niż na remuneracye niezastępowane niektórych urzędników gminnych.

Mówiąc o remuneracyach nie zawadzi na-

po sobie w duszy Adama nie pozostawiło śladów, to ponowny jego pobyt w Tuchowiec po skończeniu uniwersytetu i złożeniu egzaminu rządowego na nauczyciela, musiał wywrzeć wpływ o wiele silniejszy na jego serce i duszę. Nie przyszło między nimi wprawdzie i teraz do żadnych wyznań i zwierzeń, jak o tem świadczą słowa Adama wypowiedziane w poemacie p. t. „Warcaby“, w którym tenże przysnając się między innymi do „ból w sercu“ i „ognia w oku“ na widok grającej z nim Maryli, dodaje zarazem:

Alem się nadaremny nie zdradził zapalem,  
Westchnienie zatumilem, słówka polykalem,  
Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,  
Z samą nadzieją wieczną przykazał rozwydri!  
lecz musiał sapanować między nimi stósunek  
serdeczniejszy niż w roku poprzednim, akoro  
Adam odjeżdżając na posesję nauczyciela do  
Kowna otrzymał od Maryli jako pamiątkę  
swojąską wleśców i listek cyprysu. Cyprysu  
niestety — bo cyprys to symbol śmierci, bo  
dla lech miłości od pierwszej chwili był  
grób wykopany, akoro mirtowy wianek miał  
zakradł kto inny.

Wprawdzie pan Wawrzyniec czyto przez  
wzrostek szlachetny i przyjął dla Adama  
ony też walecznik słobód dla swej  
młodości, która niemięcej znaczenie i

serdecznie kochał jak Adam, pozwalał  
na te niewinne oznaki sympatyj, która nie  
mogła ujść jego oka, a może uważał je tylko  
za przemijający kaprys rozpieszzonego dzie-  
cka, w każdym jednak razie Adam musiał  
się wyrzec nadziei naszanania kiedyś Maryli  
swoją a i ona już może wtenczas nuciła  
czasem ulubioną później ruską piosenką:

Nie dau mnie Boh,  
Nie dau mnie Boh,  
Kaho ja chaciela!

Bolzący z dotychczasowymi kolegami  
i przyjaciółmi Adam zaczął w Kownie na  
swem, bądź co bądź dość niechlubnym, stano-  
wisku nauczyciela coraz więcej ulegać wpły-  
wowi nieokreślonej jakiejś tęsknoty; postać  
Maryli, która wkrótce miała zostać żoną in-  
nego, zaczęła coraz częściej stawać przed  
ocyma jego duszy, osamotnienie podniecało  
jego wyobraźnię i w ten sposób stało się,  
że już w roku następnym zaczął coraz czę-  
ściej dezanwad cierpień moralnych, których  
ślady napotykałmy w wierszu „Do przyjaciół  
poślonego im razem z balladą „To lubię“  
Ocierpienia to jednak apogeuowały się ma-  
cznie w roku najblizszym, gdy Maryla o-  
stała żoną Putnamowa, a te kilka miesięcy

przed tym wypadkiem osierociła Adama ma-  
tka, co go również głęboko przejąć musiało  
boleścią, przeto nie dziwne, że różniórż  
władz moralnych był wtenczas u niego tak  
wielkim, iż nawet myśli o gwałtownem ser-  
waniu nici żywota trąpić go posęca, zwła-  
szcza, że właśnie wtedy rozszytywał się  
z wielkiem upodobaniem w Göthego romanse  
p. t. „Cierpienia Werthera“, gdzie znalazł  
wzór nieszczęśliwca gotowy.

Ślady tej rozpaczki znajdujemy w poemacie  
jego p. t. „Żeglarz“, napisanym wkrótce  
po ślubie Maryli, którego pierwszsz zwrotka  
kończy się słowy:

! Nie można płynąć — cofnąć niepodobna biegu!  
A więc porzucić korab żywota?

a chociaż zdołał nad nią sapanować, choć  
go czarne myśli wkrótce opuściły, to prze-  
cież postać utochanej Maryli, którą wzięną  
i po jej ślubie od czasu do czasu w Wilnie  
widował, nie znikała mu z oczu i stała się  
na czas dłuższy prawie jedynym źródłem  
jego natchnienia, czego dowodem oprócz  
wielu innych utworów, szczerzej ballad,  
jank a. p. Kurhanek Maryli, Dunders, Świte-  
dzianki i t. p. głównie czwartą część „Dzie-  
dów“, w której nam poeta daje swoje  
serce tak pięknie i dotkliwie opowiedział.



pomkną, że jest w Sokółowie nauczycielka, która uczy dziewczęta robót ręcznych już 3 czy cztery lata bezpłatnie, a Rada gminna nie chce czy nie może poczuć się do obowiązku, albo przynajmniej do grzeszoności udzielenia jej takiej remuneracji.

Wracając do systemu oszczędnościowego wspomnieć wypada, że Zwierzchność gminna stała się wierną hasłu, jakie sobie na początku urzędowania położyła. Tępo bowiem oszczędnością nazwać nie można, jeżeli zastępca burmistrza jest płatny, bo taki zwyczaj nigdzie nie istnieje i dotąd w Sokółowie nie był praktykowany. Wprawdzie może on na swoją obronę powiedzieć, że Rada mu to uchwaliła, ale Rada nie była wówczas w komplecie.

W miesiącu grudniu odbyła Rada gminna sokółowska posiedzenie, na którym układano i ułożono budżet. Przebieg tego posiedzenia był bardzo ciekawy i warto o nim coś do wiadomości czytelników podać.

Posiedzenie, na którym ma być ułożony budżet, powinno mieć komplet Rady albo przynajmniej  $\frac{2}{3}$  jejże. Tymczasem posiedzenie Rady, na którym ułożono budżet, składało się z 14 członków. Na oświadczenie jednego z radnych, że Rada nie jest kompletna, oświadczył zastępca burmistrza: „żeby nas było trzech, a jak będziemy jednością, to wszystko możemy uchwalić“. Zgubna zasada. I rzeczywiście wszystko uchwalono. Ciekawe są także pozycje tego budżetu: Między innymi: „pensya dla burmistrza 150 złr.“ Dawniej pobierał burmistrz 200 złr., dzisiaj tylko 150 złr., a dlaczego? bo zastępca burmistrza pobiera 150 złr.

Zobaczmy teraz o ile zastępca burmistrza, zastępuje na taką pensyą Najprzód zastępca burmistrza urzęduje a przynajmniej ma urzędować bardzo rzadko, t. j. albo w razie choroby burmistrza, lub

Ze zaś miłość jego ku Maryli nie była jednym z tych uczuć powszednich, przemijających, jakie się u dojrzałej młodzieży nader często budzić a potem bez śladu przemijać zwykły, że ta miłość była prawdziwą i głęboką i że to, co o niej w jego dziełach czytamy, nie było sztucznym wytworem rozbijałej wyobraźni, jak to nieraz bywa u innych poetów, za to ręczy nam charakter Adama, który nawet w poezyi nigdy się sprawdą nie mijał i który tam także wyróżnia się od innych naszych wieszczów, że wszystko, co pisał, płynęło mu prosto ze serca.

Tylko prawdziwa miłość zdobyć się może na tak piękny i pełen głębokiego uczucia wierszyk, jakim jest ów many powszechnie wierz do Maryli, zaczynający się od słów: „Precz z moich oczu!“ tylko szeszerze i niekłamane uczucie, godne tak wielkiego wieszca, może po kilku latach rośnięcia podyktować mu jeszcze słowa, jakie czytamy w przedmym wierszu napisanym przez Adama podczas podróży po Szwajcaryi na Alpach w Splügen, którego odczytaniem pozwoli sobie zakończyć tych kilka uwag o młodzieńczych latach i pierwotnych stworach kłębka naszych wieszczów.

jeżeli tenże wydał się z miasta; oczywiście są to wszystkie wypadki bardzo rzadkie.

Teraz następuje pozycya: pensya dla lekarza miejskiego, która wynosi 100 złr., ale przy ustnej umowie zobowiązała się Zwierzchność gminna płacić lekarzowi 200 do 250 złr. Jakże dotrzymuje umowy? Wobec tego, że zastępca burmistrza ma pobierać 150 złr. rocznie, konsyliarz powinien pobierać 200 lub 300 złr. nawet! Najprzód ma do tego prawo na mocy ustnej umowy, powtóre ma dlatego prawo, że dochodami jego z oględzin była dzieli się poniekąd gmina, po trzecie cóż znaczy urzędowanie zastępcy burmistrza, który tylko w rzadkich wypadkach ma urzędować, wobec pracy lekarza miejskiego?

Jeszcze pozostaje pozycya pensyi dla sekretarza gminy, która wynosi 450 złr. Ze względu na płace: burmistrza, zastępcy i lekarza, ta pozycya wydaje się za nadto wygórowaną. Bodaj to być sekretarzem.

Od dłuższego czasu powstały zatargi między gminą tutejszą a posterunkiem żandarmeryi. Gmina tutejsza skarży ciągle posterunek, że się miesza w zakres jej działania, co jednak jest nieprawdą. Żandarmerya, jako straż bezpieczeństwa publicznego, ma prawo wkraczać wszędzie, gdzie widzi zagrożone mienie lub życie pojedynczych jednostek, gdzie widzi zaniedbany porządek, lub niezachowanie praw, a szczególnie pod względem pijaństwa i lichwy. Ponieważ Zwierzchność sokółowska pod tym względem nie może sobie dać rady, dlatego wchodzi ciągle w kolizyj z posterunkiem. Na chlubę obecnych członków posterunku tutejszego można to dodać, że wykonują służbę dzielnie i energicznie, o czem ich władze nieraz miały sposobność przekonać się. Przed dwoma laty posterunek żandarmeryi w Sokółowie inaczej się przedstawiał, bo kiedy zjechał na wizytacyj komendant krajowy, to na posterunku nie zastał komendanta, pomimo iż do służby nie poszedł, ale gdzieś w gronie wesółych osódek zabawił się. W owym czasie Zwierzchność gminna nigdy się na posterunek nie żaliła.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 24. grudnia.

\* Na gwiazdkę. I oto znouwu rocznica wielkiego święta chrześcijańskiego świata. Lat tysiąc ósmset ómndziesiąt siedm upływa od chwili, gdy przy kolebie Zbawiciela usłyszał świat wzniesło hasło: „Pokoij ludziom dobrej woli“. Jakby na urągowski tym słowom czarne, brzemienne chmury gromadzą się na widowni dziejowej, wszędzie słychać szczyt łez, wszędzie gorączkowy niepokój, a ponad to wzniesłe hasło góruje inne: brutalna siła przed prawem.

Przesyłamy zatem serdeczne życzenia czytelnikom naszym w wilię tego dnia wielkiego; niechaj prawdziwy pokój zapanauje wśród ludzkości, niechaj stłoczą się dni krzywd, nieprawości dziejowych, a zapanauje błogosławiona i oczekiwana siła sprawiedliwości.

Niechaj gwiazda, która wiodła mędrców ze wchodu i nas także poprowadzi do lepszej

przyszłości. Tymczasem pracujmy uczciwie i rzetelnie, nie lekajmy się trudów i znoju, bo to jedyna dla nas pozostała droga, by wybrnąć do lepszej przyszłości. Niechaj „gwiazdka“ dzisiaj wśród chwilowego choćby zapomnienia o biedach, kłopotach i umartwieaniach całego roku, świeci jako podwójne święto dziecięcej radości i jako święto narodowego znaczenia.

Życzenie to, z głębi serca płynące, przesyłamy pocciwym rodzicom, kochanej dsiawie polskiej w wieczór tegorocznej „gwiazdki“.

\* Wiadomości osobiste. P. Władysław Pogonowski, asyulant sądowy w Rzeszowie, zamianowany został adjunktem w Leżajsku. — Nauczycielami szkoły ówczesnej przy seminariach nauczycielskich zamianowani zostali pp.: Marcin Kacior, suplekt gimnazjum tutejszego, dla Rzeszowa; Józef Długosz, inspektor okrągowy w Kolbuszowej, dla Tarnowa.

Pan Wincenty Szczępański z Dzikowa, uzyskał d. 23. b. m. na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora filozofii.

\* Burmistrzowi dr. Zbyszewskiemu złożono wczoraj jako w dniu jego imienia liczne życzenia. Solenizant podejmował w mieszkaniu swoim Zwierzchność miasta, urzędników, nauczycieli, deputacyj Sokółów, tudzież grono kolegów i przyjaciół.

\* Koncert. Na dochód budowy cerkwi w Zalesiu odbędzie się we wtorek dnia 3. stycznia 1888 r. w sali hotelu „Luftmassyna“ koncert ze współudziałem włościańskiego chóru ruskiego z Zalesia. Obok gr. kat. proboszcza, ks. Nehrebeckiego, zajmuje się urządzeniem tego wieczoru komitet, w skład którego wchodzi pp.: Arvay, dr. Barczycki, Czorny, ks. Gryziecki, Guniński, Hanasiewicz, Jędrzejowicz Edward, dr. Koppel, Lubieniecki, Pelc Tomasz, Rużejowski, Skibiński Felicyan, Skrzyński, Świśtuń, Tokarski, hr. Wodziecki, dr. Zbyszewski.

\* Ważne zgromadzenie członków Sokółki odbędzie się w niedzielę, dnia 8. stycznia 1888 roku.

\* Z Sokółki. Na wspólny opłatek gromadzą się dziś wieczorem członkowie Sokółki w sali kasynowej.

\* Zamiast rozsyłania biletów z życzeniami noworocznymi złożył p. Kalinowski w Administracyi Kurjera Rzeszowskiego 5 złr. na korzyść Towarzystwa przyjaciół dzieci.

\* Załecna Zwierzchność gminna uchwaliła na posiedzeniu dnia 19. grudnia 1887 r., żeby w celu przyjęcia biednym w pomoc składać dla tychże datki dobrowolne, uchylając się od posyłania sobie wzajemnych życzeń pisemnych noworocznych, jak niemniej od życzeń zwykłych; do uchwały tej cała inteligencya i mieszczaństwo się przyłączyło.

\* Z zarządu Towarzystwa bratniej pomocy uczniów uniwersytetu jagiellońskiego otrzymujemy następujące pismo: Odeśwał Gdymy przed niedawnym czasem upraszali w dziennikach dłużników naszego Towarzystwa o jak najrychlejsze sнисzenie należnych rat długa, byliśmy przekonani, że próba ta pomyślny odniesie skutek. Lecz oczekiwania zawiodły nas! Szasowni dłużnicy zapomnieli widocznie, że Towarzystwo przychodzi im w pomoc w chwili krytycznej, a nie chcąc wiedzieć, czy też nie wiedząc, że nie łaski, lecz tego, co się nam prawie od nich należy szasamy — nie tylko długa spłacać, lecz nawet porozumieć się w tym względzie z Towarzystwem nie możemy za słuszne. Z wyrazem tym szasamy się głównie przeciw dłużnikom, którzy z dalszą obywatelską ignoracyj obowiązki, względem

Towarzystwa naszego zaciągnięto, jakkolwiek zajmują takie stanowiska, że bez żadnego uszczerbku dla siebie mogliby dług spłacić, a tem samem przyjąć w pomoc wielu z następców ich na ławie uniwersyteckiej.

Niestety, zasnęło wielu dłużników takich figurę na listach naszego Towarzystwa! Praktykowany dotąd sposób postępowania przez wysyłanie do dłużników Tow. wezwań pierwszych, następnie drugich (obu w zamkniętych kopertach) a w końcu trzecich (na kartach korespondencyjnych) czynił z jednej strony znaczną bardzo rubrykę w kosztach korespondencji, a z drugiej utrudniał wielce manipulację. Ta okoliczność jak również, że wielu Szan. dłużników nawet nie odpowiada na wezwania, zmusi nas ostatecznie do krótszego, jakkolwiek dla nich mniej przyjemnego toku postępowania.

Zwracając się przeto po raz ostatni do Szan. dłużników Tow. z wezwaniem szybkiego umarzenia należności, oznajmiamy niniejszem, że nie dopuszczamy, by z ich winy Towarzystwo cierpieło, lecz w krótkim czasie nastawią ich z podaniem godności i miejsca zamieszkania we wszystkich dziennikach krajowych umieścimy, a gdyby i to nie odniosło skutku, droga sądowa stanie nam otworem.

Wszelkie korespondencje i przesyłki adresować należy: „Towarzystwo bratniej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie (Coll. novum)“.

Władysław Żurawski Franciszek Michalik sekretarz Tow. prezes.

\* Falszywy alarm w „Theater an der Wien“. Dnia 18. b. m. dano po raz pierwszy nową operkę Jana Straussa „Simplicius“.

Teatr „nad Wiedienką“ przepelnionym był od góry do dołu. W łóżach „śmietanka towarzysza“, pomiędzy którą aroykiągięta, aroykięta i wysochy dostojnicy państwa. Orkiestra dyryguje sam kompozytor, „król walców“. Melodyjne, porwijące tony uwerury zachwycają publiczność.

Nagle rozlega się w sali okrzyk: „ogień!“ „ogień!“ „ogień!“ Kto żyw zrywa się z miejsca. W sali daje się czuć swąd spaleniasty... Okropna trwoga, zamęt, zamieszanie... katastrofa... Publiczność zaczyna się cisnąć tłumnie ku wyjściom. Chmura kurzu wzbija się ponad głowami przeląkniętego tłumu.

Jeszcze chwila, a katastrofa byłaby niechybną!

Wtem wpada Strauss na szczęśliwy pomysłu. Podnosi do góry łuszczyk swą kapelmistrzowską i daje znak orkiestrze. Rozlegają się nagłe w sali tony pięknego walca.

Strwożeni nabierają otuchy, zatrzymani na miejscu są, nadzwyczajnością. Odzywają się głosy: „proszę zosnąć!“ „falszywy alarm!“ „pozostać!“ Zamieszanie zmniejsza się...

Wreszcie ukazuje się na scenie dyrektor Walz i uspakaja przestraszoną publiczność, zapewniając ją, iż alarm ogniowy był fałszywym, że swąd spaleniasty pochodzi z nadpalonego, ale już zupełnie zgaszonego, piropusza jednego ze statywów, który za kulasał się blisko stał przy gazowym płomieniu. Komisarz policyjny też samo uspakaja publiczność. „Nie ma żadnego niebezpieczeństwa!“ odzywa się silny jego głos w sali, publiczność przychodzi do siebie i straszna katastrofa, która wiała nad tysiącem widzów jak mroczny Demokles, szczęśliwie omiata.

Przedstawienie idzie dalej w najlepszym porządku. Publiczność odyskuje hamor. Bowi się nawet coraz lepiej, zapominając po chwilowym wróceniu melodyj o strasznych niebezpieczeństwach, w jakich się dopiero co znajdowała.

Aliż trzeci niebezpieczny. Powodzenie „Simpliciusa“ pomimo fatalnego tego epizodu i strasznego niebezpieczeństwa było znacząco

można powiedzieć nadzwyczajne. Strauss bowiem przedsięwziął tym razem sam siebie.

Mówią także, iż alarm ogniowy był oczywiście wywołany przez jakieś podejrzanego indywiduum, znajdujące się na parterze.

Przedsięwzięto śledstwo policyjne, które wkrótce wykaże, o ile pogłoska ta jest uzasadnioną.

Prócz kilku zemleń i jednego stamania ręki nie było zrosznię żadnego innego wypadku.

## KULA U NOGI

przez

René Madarog.

I.

Tak, była to ta sama mała Franciszka, którą znał w Saint-Martejoux wtedy, gdy „stary“ żył jeszcze, a on co rok udawał się do tego starego i milego domu na przedmieściu de Moine, ażeby odetchnąć świeżem powietrzem. Mieszkało się drzwi w drzwi i stanowiło jakby jedną rodzinę.

Dzielnici to ludzie byli ci Campistronowie! choć niezamożni, pieścili i psuli, jak to zwykle działo się, tego jasnowłosego dziecka, który im przypominał minioną przeszłość i tych drogiech nieobecnych, którzy ich uprzedzili w drodze do lepszego życia. Rameilhac spotykał ją zwykle z poplamionymi atramentem palcami, splecione jej włosy związane były kokardą ze wstążki, a w rękę trzymała zawsze ogromną jednooką, wyblakłą lalkę, którą pieściła i nianczyła.

Przypominał sobie teraz ten salonik, te meble o starożytnych kształtach, gdzie w gorące wieczory sierpniowe dobry staruszkowie, siedząc przy otwartem oknie, znuzeni rozmową, przepłatana kieliszkiem muszkata, prosili go bardzo śmiało, aby rzącył coś zagrać. Wtedy wstając powoli, podnosił blat starego klawikordu, jakby drżące w kącie szupłego saloniku, siadał i grał im gawoty starożytne i melancholijne piosenki, które budziły w nich tysiące wspomnień. I sam się upajał tymi słabymi, drżącymi, ledwie słyszczanymi dźwiękami, podobnymi do przeciągłego echa.

Nie zapalano światła, aby nie spowodować owadów; czy mogło być coś przyjemniejszego, jak to subtelne wrażenie muzyki, rozbrzmiewające wśród ciszy i zmroku w przestrzeni pełnej zapachu świeżo srozonych grządek heliotropu, fiołków nocnych i figusa, zasłaniającego prawie całe okno. Gdy skończył, pewien był uścisku tej małej, która zarzucała mu ręce naokoło szyi i pieszczotliwie prawie żebrząc, mówiła: „jeszcze troszeczkę, jeszcze troszeczkę“.

„Jakże mu się to wydało dawnem dziś, gdy szukał dziecka w tej ładnej dziewczynie, o świeżych policzkach, dużych, zaciemnionych jedwabnem rzęsami oczach, której delikatne kształty przypominały misterną statuetkę, i której nawet do twarży było w śmieszny prowincjonalnym ubiorze.“

Ta mała Franciszka opowiada mu z całym zaufaniem, jakby pewna, że jej wszystko ujdzie, że ją nie odeśle do Saint-Martejoux to, co się stało od czasu jego nieobecności: jak reszki, śnieżnej zimy, utraciła dziadka, jak babka z dniem każdym słabsza, owładnięta została przez dozorczynię, jak przegrani proces, który ogolił ich dom do reszty, bo i fortepian ulubiony i lalka jednooka poszły za resztą mebli. Jak jej tam nudno było, siedząc w brudnym i biednym mieszkanku na cztery osoby! płakała też całymi dniami. Do kogo się udać miała, do kogo rękę,

wyciągnąć o pomoc? Ktoby ją przyjął i obronił, jeśli nie on, przyjaciel-artysta, za którego sławą śledziła z uniesieniem; jak dumna była w swej prostocie z jego znajomości, z jego dawnych pieszczot, gdy z czytanych ukradkiem dzienników, dowiadywała się o nowych jego tryumfach, gdy słuchała, siedząc na progu, wyjątki z jego utworów, grywane przez muzykę wojskową. Zebrawszy sobie trochę pieniędzy na drogę, wzięła najlżejszą sukienkę, najładniejszy kapeluszy i nie mówiąc nic nikomu przybywa do niego. Nie mając jednak odwagi mówić mu „ty“, jak dawniej, dodała swym pieszczotliwym glosem:

— Zatrzymaj mnie przy sobie, kochany panie Filipie, nie zajmę ci dużo miejsca... takam drobna... będę ci pomagać, gospodarować... zobaczysz pan, jak umiem naprawiać bieliznę, smażyć konfitury...

Prawdę powiedziawszy nie było mu to bardzo na rękę; ten nieprzewidywany wypadek naruszał spokój i harmonię jego cichego życia; to dziecko spadło mu na kark, jak szerszeń zbłąkany, nudziło, a nawet krepowało go. Rameilhac lubił do zbytku spokój i samotność. wtedy pracował chętnie lub marzył siodko, siedząc przy kominku, otoczony kłębami dymu. Wszystko tu miało urzędzone według swego gustu, nikt nie śmiał dotknąć się czego, zmienić cośkolwiek. Względem kobiet był obojętny, prawie zimny i pomimo trzydziestupięciu lat nigdy jeszcze serce jego nie zabiło silniej... (C. d. n.).

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

### D<sup>r</sup> Juliusz Bandrowski

po odbytych w Berlinie specjalnych studiach, otworzył stałe 233 2-3

ATELIER DENTYSTYCZNE.

w Rzeszowie

(obok Hotelu „Luftschiff“ dom Finka, 1. piętro).

Wszystkie operacje dentystyczne na żądanie bezboleśnie, przy znieczuleniu kokainą lub gazem roztworzającym. Sturczne zęby osadzone na złocie, kaukuczku etc. Godz. ord.: od 10—12 przed połn. i od 2—5 po połn.

NADESŁANE.

### Przeciw bólowi zębów

wszelkiego rodzaju, jakoteż przeciw wszelkim chorobom ust i zębów w ogóle jest sławna Woda Anaterynowa do Ust

Dr J. G. Poppa,

c. k. nadwornego dentysty we Wiedniu,

najskuteczniejszym i nieprześcignionym w skutkach środkiem w połączeniu z pastą lub proszkiem do zębów, i utrzymaniu zawsze zdrowej i pięknej zęby, co koniecznym jest by mieć zdrowy łożysko. 138 30-30

Dr Poppa plomba do zębów jest najlepszą do wypełnienia dziurawych zębów. Cena 1 złr. Dr Poppa mydło żłotowe jest najlepszym środkiem do niekiszona cery, jak również przeciw wszelkim chorobom skórny. Cena 30 ct.

Sławne to specjalności utrzymują na składzie: w Rzeszowie: apt. W. Kalinowski, apt. A. Karpiński, J. Schaiter i Sp., drog. J. B. Zacharaki i handel galant. Joachimowicza; w Biłkowie: apt. A. Brzeski; w Brodnicy: apt. F. Zienowicz; w Dynowie: apt. F. Baranicki, następcę; w Głogowcu: apt. J. Bursa; w Jarosławcu: apt. V. Rohm; apt. L. Wisłocki; w Kaleszynie: apt. B. Heger; w Kolbuszowie: apt. Fr. Buczek; w Łodzi: apt. B. Dembicki; w Łowiczu: apt. M. Szmaj; w Nisku: apt. B. Dembicki; w Płanicy: apt. Z. Czajka; w Przeworsku: apt. F. Świątkowski; w Radomyżu: apt. J. Masłowski i apt. S. Świątkowski; w Ropczycach: apt. M. Żymirski; w Rzeszowie: apt. J. Czarnocki; w Spiszkowcu: apt. J. Misurki; w Sobolewie: apt. J. Dudański; w Strzyżowie: apt. W. Zajackowski; w Tarnobrzegu: apt. A. Kojackowski; w Ulanowie: apt. J. Wroński; w Żółty: apt. W. Podgórski.

Do dziesięciu numerów dołącza się do wszystkich prenumeratorów ogłoszenia Fryk M. Stora w Wymaganiu (na Schafke) o dotychczas przesyłanych kłęczkach angielskich.

**Biuro wywiadowcze, Agencja maszyn i narzędzi rolniczych**

**M. Lewiński,**  
CZŁONEK TOWARZYSTWA ROLNICZEGO,  
w Rzeszowie (Galleja).

Rekomenduje i dostarcza oficyaliów i sprzęt ekonomicznych, tak w kraju jakoteż i za granicę, również ludzi do fabryk, okutrowali, na żmę polowych i katejowych robót, tak maszurów jakoteż górali i familijnych — na lata, w znacznej ilości i oświeceniowo pod jak najkorzystniejszymi warunkami. 232 2-6

**Leczenie chorób płuc.**

Tuberkuły (suchoty, wycieńczenie), astma, chroniczny katar bronchialny itp., leczy się przez gazową EXHALACYĘ (zapomocą iniekcji rektalnej).

Powyższą metodą osiągnięto całkowicie najwyższy i prawie niezdojty ideał lekarzy. O szadziwających, a szbawionych skutkach tej kuracyi świadczą następujące opinie profesorów najznakomitszych, streszczone tutaj w krótkości, lecz prawie dosłownie. To samo potwierdziły czasopiisma medyczne krajowe i zagraniczne:

„Często już po 3-dniowej gazowej exhalacyi, zapomocą rektalnej iniekcji, znika kaszel, ślegma, febra i poty. Waga ciała zwiększa się tygodniowo od 1/4 do 1 kilo. Chory przychodzi zupełnie do zdrowia i może oddać się najbardziej wyciągającym zajęciom”.

„Przy śmiecie w 1/2 godziny po exhalacyi ustępuje brak oddechu. Przy dalszej kuracyi ataki całkowicie się usuwają”. Nawet przy gruźliczem zejściu wgnadzeń krtaniowych, po 2 do 3 tygodniach gazowej exhalacyi następuje wyleczenie, chociaż połowa płuc była zaparta. Wskutek gazowej exhalacyi 30 pacyentów w ostatnim stopniu tuberkułów wyzdrowiało.

Jak w największych szpitalach świata tak w c. k. wiedeńskim szpitalu powozecznym gazowa exhalacya ma zastosowanie. Świadectwa wyleczonych można przejrzeć.

C. k. upr. gazowy aparat exhalacyjny (Rectal-Injector), kompletny, z aparatem do wyrabiania gazu, z przepisem użycia dla lekarzy i dla własnego użyciania przez chorych, sprzedaje 154 35-50

**Dr Karol Altmann, Wien VII., Mariahilferstrasse 80,**  
po zfr. 8 gotówką i 30 ct. za opakowanie, lub za zaliczką. — Kuracya nie jest ani przykrą, ani trudną.

**obra rada sioła wartal** W zdaniu tém

stabości i dlatego to otrzymała księgarnia nakładowa Richter'a tyle serdecznych podziękowań za nadesłaną ilustrowaną książeczkę „Przyjaciel chorych”. W książeczce tej opisana jest obszernie pewna ilość najlepszych i doświadczonych środków domowych i zarazem nadrukowane są doniesienia szerszej wyleczonych, stwierdzające wywnowienie, że bardzo często wystarczają pojedyncze środki domowe do wyleczenia w krótkim czasie chorób uważanych czasem za nieuleczalne. Skoro tylko chory ma w swém rozporządzeniu odpowiedni środek, natenczas można się spodziewać wyleczenia nawet z ciężkiej stabości; nie powinien więc żaden chory zaniedbać sprwadzenia sobie za pomocą korespondentki z Kiehtera księgarni nakładowej w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) broszurki „Przyjaciel chorych”. Przy pomocy tej zajmującej książeczki potrafi każdy z łatwością zrobić odpowiedni wybór. Zamawiający książeczkę nie poniesie żadnych kosztów.

**Księgarnia J. A. Polara (H. Czerny) w Rzeszowie**

poleca wydane swoim nakładem:

- Bugno M., Przewodnik w praktycznej nauce stylu dla szkół początkowych i niższych realnych, według dzieła J. Mezlera, ułożył i do potrzeb szkół zastosował... Wydanie drugie popr. 1 zfr. 50 ct.
- Dreziński A., Teoretyczna i praktyczna nauka rachunkowości dla rękodzielników, z dodatkami wzorów różnych korespondencyi, porównania monet, miar i wag obcych, ludzi prawa wekslowego i słowniczka, zawierającego wyrażenia obce, używane w języku polskim tak w interesach kupieckich jak i przemysłowych. (Dzielo przeznaczone dla szkół niedzielnich rękodzielników). 40 ct.
- Friings, Koszmyw fatwe, zastosowane do życia towarzyskiego młodych panien, dla użytku szkół panińskich w trzech językach: polskim, francuskim i niemieckim. Wydanie ósme 60 ct.
- Krawocki Jan, Dzieje Polski i monarchii austriacko-węgierskiej, z dołączeniem ważniejszych wynalazków i odkryć, dla szkół ludowych zastosowane, 1882 r. 36 ct.
- Liebkind Henr., Słownik niemiecko-polski, ułożony podług najlepszych i najnowszych źródeł, z akcentowaniem wvr. niem. 1 zfr.
- Markiewicz M., Krótki opis kuli ziemskiej, zastosowany do użytku szkół początkowych. Wydanie najnowsze 1887 r. 36 ct.
- Stroka Henryk, prof. sem. naucz. męsk., Praktyczny przewodnik do udzielania początkowej nauki na podstawie elementarza. Część I, pierwszy rok nauki. Wydanie drugie, 1885 r. 80 ct.
- Część II, drugi rok nauki, 1884 r. 1 zfr.
- (Podręcznik ten polecony jest przez Wys. c. k. Radę szkolną kraj.)
- Tokarski T., prof. Nauka gospodarstwa domowego dla użytku wyższych szkół żeńskich i wykształconych gospodyń, 1881 r. 1 zfr.
- Mitczyński, MAPA GALICYI, wielkie folio 30 ct.

De nabycia we wszystkich księgarniach.

**Kawior astrachański**

**Świeże Kalafiory algierskie, Gruszk i Jabłka tyrolskie**  
228 w handlu 3-?  
Ed. G. Neugebauera.

Miatony.

Kwiczoy.

**Picklingi wędzone.**

**Serdaki**

czyli **kożuszki, damskie i dla dzieci, poleca**

**A. Borówka**  
w Rzeszowie. 224 4-?

Nowo otworzoną Pracownia

**Strojów Damskich**

w Rzeszowie,  
na Cyganówce Nr 408, dom Wnej Kamykowej  
(obok Urzędu ochowniczego),

poleca się łaskawym względom Wnych Pań i donosi, iż wykonuje wszelkie obstalunki, w zakres strojów damskich i dla dzieci wchodzące, według najwiewszych wzorów, szybko, z gustem i elegancyą.

**Ceny stałe nader przystępne. — Dodatki po cenie sklepowej.**  
Resztki materyi zwraca się. 318 3-?

W kupnie materyi pośredniczy się zupełnie bezinteresownie. — Na żądanie miary można uskutecznić w domu interesowanych osób. — Zamówienia z prowincyi wykonuje się w możliwie najkrótszym czasie za nadesłaniem miary.

**Modele Paryskie.**

**PEWNA**

**Sekretna Pomoc Lekarska!**

Gruntowno, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod najściślejszą dyskrecyą, leczy wedle jedynie wypróbowanej i nieszkodliwej metody, wszelkie choroby syfilityczne, indziej skutki nałuyć, osłabienie siły męgności, zakazne i kataralne uplawy, patologiczny nadmiar lub brak regularności itd. 214 18-?

**D. J. Kurpiel**

Specjalista-lekarz chorób tajemniczych, przy ulicy Watowej l. 3 we Lwowie.

Zamieszoczym udziela skuteczną radę listownie i wysyła odwrotnie stosowne lekarstwa w sposób dyskrecyjny.

**!! DLA REKODZIELNIKÓW !!**

Teoretyczna i praktyczna **Nauka rachunkowości** z dodatkami wzorów korespondencyi i tabel prawa wekslowego, napisana przez Aleksandra Drezińskiego, księzora rann. Kazy korespondencyi, wydanie nakładem Księgarni J. A. Polara (H. Czerny) w Rzeszowie. Cena 40 cent. (str. 93). Książeczkę otrzymuje w dodatku tegorocznej Podręcznikowy węg chorych na nowe metody.





# Dodatek do Nru 52 „Kuryera Rzeszowskiego“

## PONTYFIKAT LEONA XIII.

Zasiadający obecnie na stolicy apostołskiej papież Leon XIII., mający wkrótce obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa, przyszedł na świat dnia 2. marca 1810 r. we Włoszech, w miejscowości swej Carpinetto pod Anagni<sup>\*)</sup>, pomiędzy Rzymem a Neapolem, z małżonków hr. Ludwika Pecci i Anny z hr. Proserpi Buzzi.

Na chrzcie św. otrzymał on imiona Joachim Wincenty, lecz matka nazywała z drugiego imienia.

Nauki rozpoczął wczesnie, gdyż już w ósmym roku życia oddany został wraz z bratem Józefem do Jezuitckiego kolegium w Viterbo i tam pozostawał na edukacji aż do zgonu swej rodzicielki, w r. 1824, poczem udał się do Rzymu, gdzie zamieszkał przy stryju. Dalsze wykształcenie pobierał Pecci w wiecznym mieście w Collegio romano, gdzie odszczenił się w naukach, a w r. 1828 otrzymał pierwszą nagrodę za postępy w fizyce i chemii, w matematyce zaś pierwszy *accessit*. Liczył wówczas dopiero lat ośmnaście.

Czując w sobie powołanie do stanu duchownego, obiecujący młodzieniec dalsze swoje studia skierował szczególnie na drogę teologiczną.

Już w r. 1830 widzimy Joachima Pecci, staczającego spór teologiczny, za który otrzymał pierwszą nagrodę.

Jakoż, niebawem młody uczoney zaszczycony został doktoratami wieńcem laurowym, poczem wstąpił do Akademii *ecclesiastica*, którą ukończył ze stopniem dra prawa, tak kanonicznego jako i cywilnego.

Wysoka pobożność, zarówno jak i wykształcenie cechowały młodego Joachima Pecci.

Wspomniwszy tylko jeden fakt, który szczególną powinien zwrócić uwagę, z powodu stanowiska, jakie dzisiaj zajmuje ówczesny młodzieniec.

Kiedy Leon XII. w r. 1825 ogłosił powaschny jubileusz, wówczas Pecci był studentem i odbywał pobożną pielgrzymkę po świątyniach Rzymu wraz z towarzyszymi. Niedługo potem akademicy otrzymali zbiorową audyencyę u papieża, na której miał być odczytany adres wyrażający miłość i przywiązanie młodzieży ku ojcu św. Wynurzenie tych uczuć synowskich przypadło dzisiejszemu papieżowi, poczem Leon XII. obdarzył go medalem pamiątkowym.

Po tylu odznaczeniach i honorach nastąpiła wreszcie chwila tak upragniona, święceń kapłańskich...

Dnia 23. grudnia 1837 r., w kaplicy utworzonej z pokoju, w którym zgał św. Stanisław Kostka, dzisiejszy jubilat otrzymał święcenie z rąk kardynała Karola Odszczelchigo.

Panujący wówczas na stolicy Piotrowej Grzegorz XVI. mianował ka. Pecci protonotaryuszem, prałatem domowym, a następnie delegatem Benewentu. Zarządzając pomienioną delegacyą, odznaczył się młody nominat energią, z jaką stłumił w tej prowincji bandytyzm. Również gorliwie sprawował swoje rządy w Spolecie i Perugii, a chlubnym świadectwem był fakt osobliwy, iż w ostatnim tem mieście, dzięki jego administracyi, więzieniu całkiem stały puste.

Z powodu swojej uczoności i wybitnych zdolności, już w roku 1843, t. j. mając lat zaledwie 33, ks. Joachim Pecci został mianowany arcybiskupem Damietty *in partibus infidelium*, oraz nuncyuszem w Brukseli. Na tem stanowisku młody dostojnik kościoła potrafił uzyskać niezależność kościoła belgijskiego i względy króla Leopolda I., tak iż ten prosił dlań o kapelusze kardynalski. Grzegorz XVI. oceniając usługi nuncyusza, przychylił się ku tej prośbie, mianował go kardynałem *in petto* i powierzył mu w r. 1846 państwo nad diecezją perugijską w Umbryi.

Po śmierci Grzegorza XVI. w r. 1846, papieżem obrany został ks. Jan Marya Mastai Ferretti i zasiadł na stolicy apostołskiej pod imieniem Piusa IX.

Arcybiskup Pecci zwrócił na się uwagę nowego papieża, tak iż ten ostatni na konsystorzu odbytym dnia 19. grudnia 1848 prekonizował go na kardynała z tytułem kościoła św. Chryzozona.

Czterdziestokilkuletni purpurat gorliwie zarządzając diecezją, swojej pieczy powierzona, baczną zwrócił uwagę na wykształcenie kapłanów, ku czemu założył w Perugii Akademię św. Tomasa i zazwyczaj osobiście prezydował na dysputach teologicznych.

W r. 1876 kardynał Pecci został powołany do Rzymu, a dnia 22. września 1877 r., Pius IX. mianował go kamerlengiem papieskim.

Kardynał tego tytułu zarządza finansami stolicy św., a w państwie kościelnym miał pod swą władzą odpowiednie trybunały i biura. W razie śmierci papieża, kieruje sprawami kuryi, i jako taki jest najważniejszą osobą, podczas bezkrólestwa w św. kolegium. Godność podkomorzego papieskiego nie jest dożywotnią, lecz corocznie innemu kardynałowi powierzana bywa.

Po śmierci kardynała de Angelis, urząd kamerlenga objął ks. Pecci i jako taki po śmierci papieża Piusa IX. (dnia 7. lutego 1878 r.) objął tymczasowy zarząd kościoła i przewodniczył w otwarciu *conclave*.

Kardynał Pecci dając posłuchanie posłom rządów i korporacyom, przyjmował również hr. Alfonsa Sierakowskiego, który w imieniu koła posłów polskich w Berlinie, wyraził swój żal nad zgonem Piusa IX.

Otwarcie *conclave* nastąpiło dnia 18. lutego 1878 roku. Zasiadało w niem 63 purpuratów. Po pierwszym głosowaniu zdania tak się rozstrzeliły, iż kandydatów do tiary było 12. Nazajutrz kardynał Pecci otrzymał najznaczniejszą liczbę głosów, skutkiem czego różne pojedyncze grona wyborców przyłączyły się do większości. Jakoż dnia 20. lutego, przy obliczeniu okazało się, iż arcybiskup perugijski otrzymał odrazu 44 głosy, t. j. więcej niż potrzeba było (2/3 głosujących) do legalnego wyboru. Widząc to, inni kardynałowie okrzyknęli go papieżem.

Kardynał Joachim Pecci przyjął tę wysoką godność, nie chcąc się uchylić od wyższej woli bożej, lecz to pewna, iż tego nie pragnął.

Wstępując na stolicę apostołską, nowy papież przybrał imię Leona XIII., może dla tego, że w dniu elekcyi przypadała uroczystość tego świętego, a może pomyślne na audyencyę i ów podarek, jaki otrzymał w latach młodzieńczych od Leona XII.

Po modlitwie i odpowiednich ceremoniach, przybrany w szaty papieckie, zasiadł na tronie w kaplicy sykstyńskiej, Leon XIII. otrzymał pierwszą adoracyę od św. kolegium. Następnie poprzedzony krzyżem, kapitułą i

licznem duchowieństwem, ukazał się ojciec św. na balkonie ponad głównem wejściem do bazyliki. Jego postać wyniosła, w białe przybrana szaty, ascetyczny wyraz twarzy z przebijającą dobrocią i łagodnością, tak na obecnych podziwiał, iż po trzykrotnem błogostawieństwie, nawet innowiercy wolał mimowolnie: „W tej chwili byliśmy katolikami!“

Koronacya nowego papieża, 258. z rządu zasiadających na stolicy Piotrowej, odbyła się dnia 3. marca wewnątrz Watykanu w kaplicy sykstyńskiej, w obecności osób zaproszonych. Przed r. 1870 podobne uroczystości odbywały się publicznie, tym razem jednak, z obawy, by jakie demonstracye nie zagłuszyły spokoju w tak ważnej chwili, powyższy obrzęd zamknięty został w obrębie Watykanu. Przerobność była na czasie, okazał to niezadługo zamach, dokonany podczas przewożenia zwłok Piusa IX.

Po wstąpieniu na tron, Leon XIII. zaznaczył, iż chociaż pragnie pokoju i zgody, w granicach istniejących, nie może jednak szczerze się ojcowski św. Piotra; mając na celu szczególnie dobro wiernych świata całego, ojciec św. baczną zwrócił uwagę i wszelkich ku temu użył starań, by hierarchię kościelną we wszystkich krajach według potrzeby utrzymał. Stolicę biskupie w znacznej liczbie wakujące godnie poobadzał.

W tym celu Leon XIII. podjął układy z rządami, a w przeciągu blisko dziesięcioletniego panowania, wiele bardzo w tym kierunku zdziałał.

Najważniejszą z tych umów i najtrudniejszą, była ugoda z Prusami, gdzie księciół przez lat piętnaście tak ciężko przesładowany, odczekał teraz swobodnie. Chiny prosiły o stałego delegata papieskiego i bezpośrednio opiekę nad katolikami Niebieskiego Państwa. Wreszcie Japonia, Serbia, Rumunia, Czarnogóra, z którym konwencya dnia 18. września 1886 r. zatwierdzoną została, a metropolia Czarnogóra obrany O. Szymon Milinowicz.

W uzupełnieniu tego obrazu wzrostu kościoła musimy dodać, iż trudności powstałe w Hiszpanii, Portugalii, Austrii i Szwajcaryi, szczęśliwie załatwione zostały.

Szczególną opieką ojca św. cieszą się również zakłady naukowe i dobroczynne.

Leon XIII. jako głęboki teolog, stara się odnowić dawną wiedzę filozofii i teologii według św. Tomasa z Akwinu. Dzięki staraniom papieża, monumentalne dzieła jego doczekały się wykwintnego i starannego wydania. Uskutecznił one zostało przez O. Dominikanów.

W seminarium św. Apolinarego w Rzymie, ojciec św. utworzył nowy fakultet do języków semickich i staroindyjskich. Jak wiadomo, w zakładach naukowych wiecznego miasta mogą się kształcić kapłani dla świata całego — ponieważ wykłady prowadzone są w rozmaitych językach i narzeczeniach. Mimo to, ciągle otwierają kolegia samostanne, kształcące alumnów danego obrządku lub narodowości. Tak powstało osobne kolegium czeskie, dzięki poparciu ze strony papieża; od 1. listopada 1884 roku zaś odbyła się inauguracya kolegium ormiańskiego, szawidźczającego swoje istnienie gorliwym zabiegom kardynała Haszuna. Kolegium polskie, znajdujące się w Rzymie, otrzymało w 1883 r. nowy kościółek, wkrzeszony z dawnego kościoła Maronitów, zamienionego przed kilkudziesięciu laty przez Francuzów na budovalę świątka. Konektracyi tego Domu bożego dokonał kardynał Monaco La Valetta, pod

<sup>\*)</sup> Starożytna Anagni, stolica Hermitów. Miejsce urodzenia papieża Bonifacego VIII. (1234—1303).

weswaniem św. Jana Kantego. Podczas pontyfikatu Leona XIII. wybudowano też w Rzymie, ku kształceniu misjonarzy, nowy klasztor OO. Franciszkański. Gmach stanął w stylu bazylikowym, obok św. Jana Laterańskiego Kościół jest górny i dolny, klasztor zaś składa się z 250 ubogich cel, według reguły zakonnej. Koszt tej budowy ukończonej w r. 1885 wyniósł milion franków.

Na wezwanie ojca św., otworzyli również zakład naukowy w Rzymie Benedyktyni angielskiej.

Opięka Leona XIII cieszą się zarówno instytucje duchowne, jako też i świeckie, szerszej sokoły elementarne z kierunkiem religijnym.

Pomimo swoich skromnych dochodów — głównie ze świętopietrza pochodzących — ojciec święty hojną dłońmi zasiła powyższe instytucje. Każde uboższe seminarium lub szkoła nieraz wsparte zostało, a niektóre z nich otrzymują znaczne subsideum. Przytoczymy tutaj n. p. ofiarę i to nie pierwszą 500.000 fr. na propagandę wiary. Na szkoły ormiańskie w r. 1883 przełożonemu tym miastu O. Normand. papież ofiarował 25.000 fr. W Adryanopolu ufundował ojciec św. 6 burs po 500 fr. dla uczniów bułgarskich, pobierających nauki w zakładzie księży zmarłych wstawiłców i t. p. fundacje.

Jest to tylko słaby obraz tego, co Leon XIII. w tym kierunku zdziałał, a jeszcze słabszy, czegoby pragnął dokonać.

Jako wielki mecenas, Leon XIII. nie tylko materialnie wspomagał powyższe instytucje, lecz też śledził rozwój ich i chętnie przyjeżdżał na turniejach naukowych.

Z rozkazu ojca św. otworzono też słynne archiwum watykańskie, dla użytku uczonych świata całego. W r. z. pracowało też w niem pomiędzy innymi, liczne grono uczonych polskich z prof. Smolką na czele. W pomieszczeniu archiwum, z rozporządzenia papieża, d. 1. listopada r. 1884 otworzono katedrę paleografii i historii porównawczej. Przy Watykanie utrzymywaną też jest jedyna obecnie w świecie szkoła, układania artystycznych mozaik.

Trudno przemilczeć na tem miejscu o dokonanej w r. 1886 z polecenia Leona XIII. olbrzymiej pracy odnowienia kościoła św. Jana Laterańskiego. Pierwsze kroki ku restauracji tej starożytnej świątyni, czynione były jeszcze za życia Piusa IX. Po wstąpieniu na tron, Leon XIII. starannie zajął się pomienioną sprawą, wyznaczył komisję do zbadania tego arcytrudnego, a może jedynego w swoim rodzaju dzieła, przeniesienia w całości mozaik, na wydłużoną część absydy. Prace około powyższych robót uskutecznione były pod przewodnictwem najświetniejszych inżynierów i budowniczych. Roboty szczęśliwie uskutecznił kosztem kilku milionów.

Kościół Laterański, konsekrowany przez papieża Sylwestra w r. 824, kiedy wizerunek Zbawiciela pierwszy raz publicznie przed ludem rzymskim się ukazał — jest katedrą papieża i nosi na sobie dumny napis: „Święty kościół laterański, wszystkich kościołów miasta i świata matka i głowa“. Ufundował też Leon XIII. na jubileusz śś. Cyryla i Metodego, bardzo bogatą kaplicę pod wezwaniem tych apostołów słowiańskich.

Nie uboższe też jest i serce Leona XIII.

Każde nieszczęście znajdujące w niem rzetelne współczucie i chociaż często namiestnik Chrystusowy nie może zadość uczynić swoim chęciom, stara się jednak wszelkimi siłami zaprowadzić zgodę i pokój w ludzkości, co tylko przy zgodzie i spokoju wewnętrznym osiągnąć można.

W encyklikach, których już kilkanaście podczas swego panowania Leon XIII. wydał, przemawia się boleśnie nad ranami dręczącymi społeczeństwo, a zarazem znajdujemy w nich

radę, skłaniając ku podniesieniu się z tego upadku; właśnie w kilku wspomnianych ryśach przedstawia to ojciec św. we wstępie do encyklik z d. 22. grudnia r. 1885, ogłaszającej jubileusz dla świata całego, trzeci już za pontyfikatu Leona XIII.

Nie godzi się też zamlecać o ncoście miłosterdzia, która w tak wysokim stopniu posiada Leon XIII. Skutków jej doznają ubodzy, którzy się garną pod opiekę papieża, doznaje naród cały, dotknięty klęską ogólną. Nie minie żadna urocystość kościelna, żadna rocznica w życiu papieża, by z tej okazji cichy samotnik Watykanu nie kazał rozdać swojemu jałmużnikowi kilkunastu tysięcy franków, oraz znacznej liczby łożek z przyborami pomiędzy najuboższych. Ta ostatnia ofiara, co tak oryginalną niejednemu może się wydać, jakże dotobnie wykazuje pamięć i troskę najwzruszającego pasterza nad tymi, o których ewangelia mówi, iż „ich jest królestwo niebieskie“. Gdy przed dwoma laty głód i cholera w Sycylii dziesiątkowały mieszkańców, ojciec św. wysłał na ręce kardynała w Palermo 40.000 fr. dla ratowania nieszczęśliwych. W r. 1884, również jak i w bieżącym, dla dotkniętych podobnym nieszczęściem, papież przeznaczył każdorazowo po 10.000 fr. Taką samą sumę przesłał ojciec św. kilka lat temu arcybiskupowi w Catanii, na rzecz poszkodowanych przez trąbę powietrzną i t. d.

Z powodu corocznego niemal ukazywania się w uroczej Italii orogiego widma cholery, Leon XIII. powziął myśl wybudowania w Rzymie szpitala dla cholerycznych.

Piękny ten projekt z energią właścicią ojcu św., szybko w czyn został wprowadzony. Roboty rozpoczęte w październiku roku 1884, w kwietniu następnego roku ukończone zostały; koszt ich wynosił pół miliona lirów. Gmach stanął w pobliżu Watykanu tak, iż kaplica szpitalna łączy się z zakrystyą kościoła św. Piotra, co ułatwia papieżowi wstęp do szpitala; pomieścić może 200 chorych i wybudowany jest z uwzględnieniem ostatnich wymagań higieny. Na froncie szpitala widnieje napis: „Munificentia Leonis XIII.“. Powyższy gmach, dzięki Bogu, właściwych sobie funkcji sprawować jeszcze nie potrzebował, a obecnie na czas jubileuszu papieża, zamienionym zostanie na mieszkanie dla dostojników kościoła, przybywających do wiecznego miasta.

Drugi szpital fundowany w r. 1883 przez ojca św., stanął w Carpineto, starożytnej siedzibie hr. Peccich; do tego zakładu przyjmowani są nie tylko chorzy, ale i starzy ubodzy, oraz kalecy; zarząd powierzony został OO. Bonifratrom.

Pomimo podeszłego wieku, Leon XIII. nadzwyczaj jest czynny, a nawet letnie podróżnikowe upały nie mogą go od pracy oderwać. Oprócz wielu godzin spędzonych przy biurku, na naradach i t. p. zajęciach, dużo czasu zajmują ojcu św. audyencye, tak częste w Watykanie. Spotykamy na nich osoby prywatne i całe korporacje, księża krwi i ubogich wieśniaków. Pamiętamy, jak na takim posuchaniu przyjmował papież niejakiego Józefa Lewandowskiego, który po trzymiesięcznej pieszej podróży, stanął u wrót Rzymu.

Z ważniejszych jeszcze faktów lat ubiegłych trzeba zaznaczyć pośrednictwo Leona XIII. w zatargu hiszpańsko-niemieckim o wyspy Karolińskie; traktat, na mocy orzeczenia papieża, podpisany został w Rzymie d. 16. grudnia r. 1885.

Do całosci obratu pontyfikatu Leona XIII. należy jeszcze dodać te kryzysy i ciosy, które spadają na kościół św., rania serce namiestnika Chrystusowego. Niezaprzeczenie, na pierwszym miejscu tej smutnej kroniki trzeba umieścić rzeź chrześcijan r. 1885 w Tonkinie, Chinach i Kechinchinie. Prześladowanie

wynikłe z nienawiści ku Francji, krwawą zgłoską zapisało się na kartach misji katolickich, gdy jak wiadomo, od 60 do 70.000 chrześcijan zmalało śmierć męczenników. Następnie zabór majątków św. kongregacji propagandy, tej dobroczynnej instytucji, której światło ewangelii i prawdziwą kulturą kraju zawdzięczają wszystkie części świata. To też posypały się protesty całego katolickiego świata, tembardziej, iż rząd, który w wrześniu r. 1870 zajął Rzym, przez swego kanclerza Mateusza Baeli zapewnił biskupów włoskich, iż w niem nie naruszy praw i własności kościoła. Propaganda — nauca gorkim doświadczeniem — przeniosła swoje kapitały i całą administrację swego majątku po za obręb kraju. Dalej: sprofanowanie grobu papieża Klemensa IV. w Viterbo, burzenie pomników chrześcijańskich, co wywołało protest nawet umiarkowanych liberałów.

Położenie najwyższej głowy kościoła w Rzymie często bardzo bywa wiele przykre. To też w r. 1882, Leon XIII. poważnie myślał o opuszczeniu starej papieży siedziby. Podobno nawet na Malcie zakupione były znaczne nieruchomości i wszystko przygotowane na przyjęcie namiestnika Chrystusowego.

Prawdziwym balsamem, ośładzającym tak wiele przeciwności, których ojciec św. doznaje, jest zdumiewający rozwój katolicyzmu w Ameryce i Australii. Ameryka w r. 1884 otrzymała pozwolenie na zebranie trzeciego soboru plenarnego w Baltimore, na którym jako delegat apostołski zasiadał kardynał Gibbons. Jeszcze lepiej żywotność kościoła powszechnego malują dane statystyczne i z nich kilka zajmujących szczegółów przytoczamy.

Dzieło rozkrzewienia wiary w r. 1883 prowadziło 6.700 misjonarzy, należących do rozmaitych zakonów. Stowarzyszenie św. Dziecięstwa w r. 1882 ochrzciło 480.000 dzieci i 90.000 wychowywało w rozmaitych domach misyjnych. Liczba zaś katolików świata całego, według obliczeń św. kongregacji propagandy, dokonanych w r. 1885 wynosi przeszło 300 milionów.

Poświęcimy jeszcze słów parę — chociaż nie należących ścisłe do rzeczy — literackim pracom Leona XIII. Jeszcze jako arcybiskup Perugii, ojciec św. napisał duże dzieło o pokorze, które obecnie na nowo wydane zostało. Poezje zaś Leona XIII., napisane klasycznym łacińskim językiem, cieszą się uznaniem i doczekają się mnogich tłumaczeń i ozdobnych wydań.

Dziś cały świat katolicki prześciga się w okazaniu uczciwego synowskiego przywiązania ku stolicy apostołskiej z okazji jubileuszu tego, o którym proroczo św. Malachiasz mówi, iż jest „lumen de caelo“ (światłość z nieba). *Mieczysław Offmański.*

## Ze wspomnień byłego Redaktora „JUTRZENKI WIECZORNEJ.“

Humoreska, wyszczególniona na konkursie *Tyg. Ilustr.*

... Tak, panowie!

Jutrzenka moja chwyciła w lot wszelkie kwestye żywotne, była chlebem powszednim, codziennym, zdrowym, posilnym, smacznym; tym chlebem, bez którego nikt obejść się nie może, którego, choćby kto nie chciał, szukać musi; a mimo to... kłapanęła, i to kłapanęła fatalnie.



Dla objaśnienia tego dziwnego zjawiska musicie panowie przestać winić redaktorów, a natomiast przyjąć inną teorię upadku czasopisma, a mianowicie zdenerwowanie publiczności.

Posłuchajcie szczegółów...

Podczas gdy mój organ stał u szczytu swojego rozwoju, odbieram nagle kilkadziesiąt listów mniej więcej tej treści:

„Szczególny panie redaktorze! Przecież swój dziennik balastem naukowym. Nie zapominaj, że pismo twoje jest organem, w którym przedewszystkiem sprawy codzienne, bieżące, żywotne, rozbiegane być winny i t. d.”

Zawsze byłem tego zdania, iż do żyć publiczności stosować się potrzeba, naturalnie w granicach dozwolonych programem dziennika. „Dobrze więc... Nasyćcie was rozbiorem kwestyi dnia powszedniego.”

Aliści nie upłynęło dwóch tygodni, a tu odbieram list następujący:

„Szczególny panie redaktorze! Krytyka sosu w podrzędnych restauracjach, a głównie rady pańskie, ex re tego podane w dziewięciu artykułach wstępnych, sprawiły na mnie wrażenie prawdziwej donkiszoteryi! To darmo! Dopóki będą istniały gar kuchnie, dopóty intoksykacja sosa mi będzie się praktykowała. Zmuszanie zaś porywocznego kucharza do spożycia sosu, chybica celu. Kucharz jest nieczuły na wpływ trucizny, którą sam przyrządza; Turkowi nic nie szkodzi opium, Indyjaninowi haszysz, Stryczykowski arsenik. Czy nie odpowiedniej byłoby trafić w samo sedno potrzeb krajowych i szeregiem artykułów rozjaśnić obecne przesilenie ekonomiczno-rolnicze, wskazawszy zrozpaczonemu ziemiannom drogę, po jakiej kroczyć powinni? i t. d.”

Obok był list inny:

„Szczególny panie redaktorze! Na miłość Boską daj pokój! Przy dzisiejszych trudnych warunkach ekonomicznych, restauracje można uważać za jedyne bodźce, działające skutecznie w kierunku napędzania młodzieży ku związkom małżeńskim; wiadomo bowiem, że dzisiaj tylko pod okiem Kochającej żony można mieć prawdziwy rosół i świeżą pieczeń. Jeśli zaś wymowne artykuły pańskie osiągną požądany skutek, jeśli garkuchnie zaczęną używać zamiast starego łoża prawdziwego masła, jeśli dostarczą świeżego i czystego jadal, to w takim razie który młodzieniec pomyśli o żonie? Tendencje pańskie grożą narodowi zagładą, gdyż podkopują fundamenta instytucji, którą naród stoi, i zapomocą której się odradza. Proszę przyjąć i t. d. *Evelina X., Kunegunda i Sabina Y.*”

Gdy jednak następnego dnia odebrałem kilkadziesiąt podobnych listów, rzekłem sobie: vox Dei... dam szereg artykułów dotyczących się gospodarstwa wiejskiego.

We trzy tygodnie odbieram pismo tej treści:

„Szczególny panie redaktorze! Mij sumienie! Co wyrabiasz do krodset fur bezceki! W sześciu artykułach wstępnych *Jutrzenki* podajesz następujące rady: Poniedziałek. Gospodarstwo zbożowe zamienić na pastewne, gdyż stósunki w Ameryce i Indyach tego wymagają. Wtorek. Zarzucić gospodarstwa pastewne, gdyż Australia stokrót taniej produkuje skóry, wełnę i mięso. Środa. Zakładać chmielniki. Czwartek. Zarzucić uprawę chmielu, gdyż nawet za granicą wskutek hyperprodukcji cena jego o 75% spadła. Piątek. Czynieć nakłady. Sobota. Wstrzymać się z nakładami, dopóki nie nastąpi przesilenie... Gwałtu! Co to jest? Czego się tu trzymać? Co robić? Czy chcecie nas rolników okolowacić i zabić w nas resztkę zdrowego rozumu? Dość tego! Pisz pan co chcesz, jeśli nadal znajdziesz kogo do czytania obskurnych majaceń, a tymczasem racz mnie i moich sąsiadów, których spis załączam, wykreślić z liczby prenumeratorów. Sługa *A. B.*”

Obok leżał drugi list:

„Szczególny panie redaktorze! Artykuł wstępny, który wczoraj drukowałeś w kwestyi gospodarstw intensywno-ekstensywnych, jest pióra mego trzynastoletniego Jasia, który, upośledzony umysłowo, już drugi rok siedzi w pierwszej klasie. Gdym go napędzał do nauki, odrzekł mi z niepojętą arogancją, abym się nie zapominał, gdyż on nie jest bynajmniej osłem, lecz publicystą, przyczem złożył mi dowód, iż artykuł wzmiankowany jest jego pióra. Panie redaktorze! Pan demoralizujesz młodzież, sprowadzasz ją z drogi pracy na manowce bezpożytecznej blagi, a zarazem wnosisz pod rodzicielskie dachy kłopot wcale niepożądany, i t. d. podpisano *C. D.*”

Tu muszę dodać, że pan *C. D.* niestudnie napada na mnie. Kto mógł przewidzieć, że artykuł specjalny, w materii nawet dla mnie obcej, wyszedł z pod pióra malca? Rękopis był przyniesiony do redakcji przez posłańca publicznego, starszka mającego lat przeszło sześćdziesiąt, który taktownem i tajemniczem wręczeniem koperty wpoił we mnie przekonanie, iż on właśnie jest autorem rzeczony artykułu, a nie jakiś tam dzieciak.

Zaledwie ochłonąłem z wrażenia, jakie wywarła na mnie ta dzika napaść, gdy wpadł mi w ręce list dra *Ipsylona*:

„Szczególny panie redaktorze! Ciępliwie znosiłem dziennik pański, lecz dłużej nie mogę. Piszesz pan: „Przy ulicy *N.* urodziło się dziecię z zajęczką twarzą. Chodzą pogłoski, że ma zajęcze słuchy, a zamiast rąk i nóg skoki. Przypominamy, że w szesnym miesiącu kronika nasza zanotowała przyjęcie na świat dziecięcia z dwoma

głowami. Zwracamy uwagę uczonych naszych na te anomalie, pokryte dla świata scientificznego grubą tajemnicą. Nie odważając się na żadne tłumaczenia, notujemy tylko zagadkowe fakta, dodając z Szekspirem: „Są rzeczy na ziemi i niebie, o których nie śniło naszym filozofom.” Jaki cel ma redakcyja w podobnem barłotożeniu, w bałamuceniu prostaczków, podając im w spaczonyj formie za cudowne to, co nauka już dawno zbadała? Dla pacholków, wałęsających się z piórem w ręku po redakcyjnych kątach, wiem, że będzie to i za lat dwadzieścia tajemnicą. Lecz i inne wiadomości, w postaci niemniej zacofanej, przekraczają się do szpalt *Jutrzenki*, n. p. „Pan *X.* skutkiem przeciągu powietrza został sparaliżowany.” Lub: „Dwudziestopięcioletnia pani *N.* po stracie dwojga dzieci, w ciągu jednej doby zupełnie osiwiła.” Sądzę, że redakcyja powinna się postarać o specjalistę, któryby kontrolował wszelkie wiadomości, wchodzące w zakres medycyny i nauk przyrodniczych. Organ pański winien oświecać, nie zaś siać ciemnotę, zwłaszcza w tych warstwach, wśród których drukowane słowo jest ewangelią. Proszę mnie wykreślić i t. d. dr *Ipsylon.*”

W ciągu dni kilku ubyło mi przeszło dwustu lekarzy prenumeratorów.

List inny:

„Szczególny panie redaktorze! Piszesz pan w swoim dzienniku: „murarz”, „wziąć”, „ten kometa”, „zapoznany”, „dzisiejszy” i t. d. Jaktó, więc pan się targasz na język i chcesz cofać to, co naród w ciągu stuleci stworzył lub zmodyfikował ku swej wygodzie? Pan nie masz poczucia ducha języka. Szczególniej owo: „zapoznawać” jest obrzydłym germanizmem. Niech redakcyja nie zastania się powagą znakomitego pisarza, gdyż *lapsus calami* każdemu przytrafić się może, a my znów nie gramy roli papug, które beżmyślnie powtarzają każdy wyraz, rzucony w powietrze. Nie mogąc śnieść zbrodni, dokonanych na jednym z nielicznych skarbów, jaki nam pozostał, proszę o wykreślenie mnie z listy abonentów. Sługa *E. F.*”

Rzucam złośliwą napaść i otwieram list nowy:

„Szczególny panie redaktorze! We wczorajszym numerze *Jutrzenki* wyczytałem następującą wzmiankę: „Slyszeliśmy, iż pewne grono naszych kapitalistów, zawiąawszy spółkę, uzyskało koncesyę na prowadzenie pewnego przedsiębiorstwa. Co to jest? Co znaczy to owianie prawdy w bałwetnę? Jednym z obowiązków *Jutrzenki Wieczornej* jest podawanie nowin bieżących w formie jasnej i zrozumiałej. A co powiedziała mi powyższa wzmianka? Nie! Ponieważ szukam miejsca dla mojego siostrzaka

ca, więc pomimo późnej pory, deszczu i błota, wybrałem ze szlafroka i pantofli, ubrałem się, chwyciłem za parasol i pobiegłem na miasto. Po trzech godzinach latania cóż wykryłem? Oto panowie: Chaim Gelbschnabel i Kiwe Cwibelsaft otworzyli zakład tuczenia gęsi, na wywóz onych do Berlina. Proszę mnie wykreślić i t. d. G. H."

Od siebie muszę dodać uwagę, iż p. G. H. grubo się omylił, gdyż to zupełnie inne przedsiębiorstwo; ja miałem na myśli konsorcjum, związane w celu kupowania skórek zajęczych i przerabiania ich na czysto amerykańskie szopy...

Zanotowawszy tę tywotność naszej narodowej industrii, już zabierałem się do napisania gruntownej odpowiedzi p. G. H., gdy w tem odbieram list następujący.

"Szanowny panie redaktorze! W dziale „rad praktycznych” podałeś pan środek na konia leniwego: posmarować go z tyłu zajęczym skrotem, a z przodu postawić wezykatoryę. Skrom pędzi, wezykatorya ciągnie. *Probatum est.*" Zrobiłem jak pan kazałeś, lecz źle wyszedłem. Prząd konia pokrył się takimi bąblami, że chomąta założyć nie mogę. Paniel jeśli mi nie przysyłsz z redakcyi dwóch mułów, któreby w zastępstwie chorej

szkapy wozity cegły, to będę zmuszony oddać sprawę na drogę sądową. J. K."

List inny:

"Szanowny panie redaktorze! W rubryce rad praktycznych podałeś pan środek na kota szkodnika: „uciąć mu ogon po samą głowę." Ufając panu, nie zastanowiwszy się bliżej, dałem gazetę i kota służącemu, i poleciłem, aby literalnie przepis wykonał. Kot mój nie tyje... legł pod toporem! Paniel czy ja na to płacę panu pieniądze, abys kpił ze mnie? Czy może pan teraz zechce osobiście łapać myszy w mojej szpitalni? i t. d. L. L."

Nie dokończyłem grubijąskich inwestyw, lecz z zimną krwią wziąłem list następny... Co mówię?... brałem po kolei cały szereg listów, z których każdy zawierał wymysł i, co za tem idzie, wypowiedzenie prenumeraty.

Mijał tydzień za tygodniem. Pewnego dnia spostrzegłem, iż dłuższa walka byłaby nonsensem, gdyż został mi tylko jeden prenumerator, a właściwie prenumeratorka. Ta nigdy nie reklamowała, nigdy nie pisywała do mnie listów. Ach! gdyby wszyscy byli tacy!

Wezbrane w sercu uczucia kazały mi wdziać tużurek i złożyć wizytę pani radczyni, tak jest: złożyć wizytę, aby oświad-

czyć jedynej prenumeratorkę, że *Wieszcza* *Wieszcza* wskutek okoliczności od redakcyi niezależnych, przestała wychodzić, a zarazem postanowiłem wyrazić dzięki czcigodnej matronie za stałą sympatję, dla mojego dziennika.

Poszedłem. Pani radczyni szekła: — Darujesz mi panie redaktorze, ale ja od kilkun lat jestem ślepa... Wprawdzie córka, która mieszka na wsi, zapisała dla mnie jakiś dziennik, ale ja go nie czytam, gdyż nie mogę...

No, sądzicie teraz szanowni panowie! Nawet owa słodka radczyni swój głos anielski zaprawiła pewną dozą jadu. Zrozumiałem to...

A więc z wielką szkodą dla społeczeństwa zawiesiłem dalsze wydawnictwo *Jutrzenki* *Wieszczy*.

Powiedzcie teraz, panowie, czy można wobec tej publiczności nerwowej, grymaśnej, rozpasanej, wydawca dziennik, nie schodząc za stanowiska pewnych zasad? Milczycie?

A więc ja sam odpowiem; nie można, nie można!

Wanda z Dougiatłow Trzciska.

OGŁOSZENIA.

**Druki**  
dla Zarządów dróg gminnych,  
według Instrukcyi rachunkowej, wydanej przez Radę Wydziału krajowego po myśli § 25. ustawy z 7. lipca 1885, Nr 39 Dz. ust. i rozp. krajowych — jako to:  
Spis obowiązków do prestatcyi, Promiennar, Dziennik kasowy, Księgiarysz sznurkowy niszczenia do prestatcyi, Księgiarysz innych przychodów, Artykularysz sznurkowy, Pamiętnik drogowy, Zamknięcie rachunku, na dobrym papierze 14brn (25 ark.) 40 cent. wygotowana i połączona Szanownym Księgarzom gminnym **Władysławem J. A. PELARĄ (H. Czerny)** w Rzeszowie.

**Księgarnia J. A. Pelara (H. Czerny)** w Rzeszowie, wydała i poleca:  
**Mapę pow. rzeszowskiego**  
" " **łańcuckiego**  
" " **niżańskiego**  
**Mapę GALICJI Niżyńskiego**  
po 30 ct., wielkie folio.  
Pieniądze najlepiej przesyłać przekazem pocztowym, dołączając 5 do 10 ct. na portoryum opłaty.

Tylko 1 zlr. 60 cent.  
**POEZYJE**  
**ADAMA NICKIEWICZA**  
na ładnym satynowanym papierze w 4. tomach 1 zlr. 60 ct., w oprawie płóciennej 2 zlr. 50 ct.  
Do nabycia w Księgarni **J. A. Pelara (H. Czerny)** w Rzeszowie.  
Tylko 1 zlr. 60 cent.

Zaopatrzona w najświetniejsze nowości beletrystyki polskiej, jak niemniej w dzieła beletrystyczne niemieckie i francuskie  
**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK**  
**J. A. PELARA**  
(H. CZERNY)  
**W. RZESZOWIE**  
poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności.  
Warunki abonamentu posyła się na żądanie.

**F. Tymolskiego**  
Kompozycje na fortepian:  
Z grodu Lwa, mazur salonowy . . . —50  
Królowa biał, walce . . . —90  
Ciotunie, kadryle . . . —70  
Murzynka, polka franc. . . —45  
Gwiazda nasza, polonez . . . —60  
Sobótka, kadryle . . . —70  
Rozetka, polka franc. . . —45  
Cafaję rączki, polka franc. . . —45  
Farim, polka franc. . . —50  
Modlitwa króla Jana III. . . —60  
Odbijanego, masury . . . —64  
Wieczas łsa, polonez, poświęcony F. Deakowi . . . —60  
Marsz na pamiętkę pobytu ces. Franciszka Józefa w Lwowie . . . —50  
Kopciuszek, polka franc. . . —45  
Cri-cri, polka franc. . . —50  
Na Wawelu, masury . . . —64  
Milionerka, polka franc. . . —45  
Naj buda jak buwało, dumka i kołomyjki . . . —64  
Cicha woda brzegi rwie, kadryle . . . —70  
Dwa hołuby, dumka i kołomyjki . . . —64  
Podolanki, dumka i kołomyjki . . . —64  
Pamięci Borełowskiego, polonez . . . —80  
Wieniec mirtowy, kadryle . . . —70  
Dwa serca, jedno bicie, walce . . . —90  
Wspomnienie Zagórze, polka asyb. . . —45

otrzymała na główny skład i poleca  
**Księgarnia J. A. Pelara (H. Czerny)**  
w Rzeszowie.  
Zwraca się uwagę na szczególny sposób tylko liczbę egzemplarzy utworów F. Tymolskiego, które już więcej wydawano nie będą.  
Należność przesyłać najlepiej przekazem równocześnie z zamówieniem, przysyłając uprzednio dołączając 5 do 15 cent. na portoryum opłaty.